



ORZEL BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 6 MARCA 1954 R. Nr. 10 (609)

Rozruchy, przewroty, zamachy

POWIADAJĄ nam, że przeżywamy okres „odprężenia” w stosunkach międzynarodowych. Jest to bardzo szerokie i wskutek tego bardzo nieściśle uogólnienie. Prawdę mówiąc jesteśmy tylko świadkami odprężenia w stosunkach sowiecko-amerykańskich. To odprężenie wystarcza, by zatrzeć w oczach świadomej opinii ostre kontury widma trzeciej wojny światowej. Spory bowiem i niebezpieczne zatargi w stosunkach między państwami istnieją nadal. Gdy chodzi o odprężenie sowiecko-amerykańskie, to nie wynika ono bynajmniej z częściowego złagodzenia sprzeczności istniejących między interesami tych państw, lecz z różnych wewnętrznych trudności w każdym z nich. Eisenhower i Malenkov mają swoje wewnętrzne kłopoty polityczne i gospodarcze, które ich krepują w polityce zagranicznej.

Konferencja berlińska przez dłuższy czas skupiała na sobie uwagę świata. Różne spory między państwami i wewnętrzne zatargi polityczne w poszczególnych państwach zostały na pewien czas zawieszono w oczekiwaniu na wyniki rokowań czterech wielkich mocarstw. Teraz hamulec zostały rozluźnione i w ciągu 10 dni od zakończenia rozmów berlińskich nastąpił powrót do sporów partyjno-politycznych w państwach europejskich, zagościł się konflikt między Indiami i Pakistanem oraz między Indiami i Stanami Zjednoczonymi, przez Środkowy Wschód przeszła fala zamachów stanu i krwawych rozruchów, w Stanach Zjednoczonych powstał zatarg między podkomisją senatora Mc Carthiego i wojskiem, ponadto zaś grupa zamachowców z wyspy Puerto Rico zasypała z galerii strzałami obradującą Izbę Reprezentantów, raniąc 5 jej członków. Jeśli dodamy do tego falę zorganizowanych przez komunistów strajków we Włoszech w celu zwalczania premiera Scelby oraz głębokie poruszenie opinii francuskiej sprawą „księży-robotników” — to w sumie otrzymamy taki obraz sytuacji światowej, którego w żadnym wypadku nie można nazwać spokojnym i pogodnym.

Umysł ludzki zwykle dąży do szukania związków przyczynowych między zjawiskami. Jakż jednak związek może istnieć pomiędzy krwawymi zaburzeniami w Chartumie i strzelaniną w amerykańskiej Izbie Reprezentantów? Pytanie wydaje się w pierwszej chwili całkiem niedorzeczne, lecz po zastanowieniu się przychodzi do głowy myśl, że oba wydarzenia spowodowała ta sama przyczyna psychologiczna, ta sama namiętność: nacjonalizm, dążący do pełnej niepodległości narodowej. Poczucie nacjonalizmu nie daje się wykorzenić z dusz. Żyje ono i działa przeciw resztkom europejskich imperii kolonialnych oraz przeciw złośliwemu nowotworowi politycznemu, jakim jest imperium sowieckie.

PRZEJDZMY jednak od tych bardzo ogólnych rozważań do spraw szczegółowych i konkretnych. Obecnie gen. Neguiba w Egipcie i równie niespodziewany jego powrót na stanowisko prezydenta, przewrót w Syrii, zakończony ucieczką dotychczasowego dyktatora gen. Sziszakli oraz krwawe rozruchy w Chartumie w dniu otwarcia drugiej sesji parlamentu sudańskiego — są zespołem wydarzeń ściśle powiązanych geograficznie i politycznie. W położeniu Środkowego Wschodu zaszła po drugiej wojnie światowej ogromna zmiana. Wycofanie się Brytyjczyków z Indii pozabawiło W. Brytanię głównego źródła siły wojskowej w postaci wojsk indyjskich, przy których pomocy W. Brytania panowała nad tym terenem. Narodziny państwa Izraela sprawdziły na Środkowym Wschodzie czynnik polityczny dynamiki gospodarczej i społecznej, którego tam nie było już

WYDARZENIA I UWAGI

od wielu wieków. Ogromnie wzrosło wydobycie ropy naftowej, a w szczególności wydobycie przez kapitał amerykański. Wreszcie, usunięte zostały z Syrii i Libanu polityczne i wojskowe wpływy francuskie.

Okonczono te zdjęły pęta z nacjonalizmu arabskiego, żaden jednak z licznych krajów arabskich nie potrafił stać się na Środkowym Wschodzie czynnikiem siły i ośrodkiem zjednoczonym. Brytyjskie dążenia do zorganizowania obrony Środkowego Wschodu w oparciu o państwa arabskie całkowicie zawiodły. Brytyjska polityka popiera jednak dążenie do zjednoczenia Syrii, Iraku i Jordanu pod panowaniem dynastii Haszemitów. Gen. Sziszakli był przeciwnikiem tych dążeń, współdziałał z wrogiem Wielkiej Brytanii Egiptem, co znalazło również wyraz w złożeniu przez niego wizyty gen. Neguibowi rok temu. Objęcie władzy w Damaszku przez prezydenta Atassiego może oznaczać powrót do idei „Wielkiej Syrii” — federacji z Irakiem i Jordanią.

W wojsku egipskim zarysował się tymczasem rozłam i część korpusu oficerskiego wypowiedziała się za Neguibem, gdy część chciała jego ustąpienia. W ostatecznym wyniku gen. Neguib zachował stanowisko prezydenta, oddawszy premierostwo Nasserowi. Pierwszym jego aktem państwowym była podróż do Sudanu, na otwarcie w Chartumie parlamentu. W dniu tym wszakże wybuchła walka między zwolennikami unii Sudanu z Egiptem i zwolennikami odrębności państwowej Sudanu. Padło wielu zabitych i rannych. Otwarcie parlamentu sudańskiego zostało odroczone i gen. Neguib wrócił do Kairu. Gdzie daleko jest jeszcze od uspokojenia nastrojów i sytuacja jest chaotyczna.

W sumie wydarzenia na Środkowym Wschodzie idą na rękę polityce brytyjskiej, która pragnie zjednoczenia Syrii, Iraku i Jordanu, lecz nie chce zjednoczenia Sudanu z Egiptem. Nie można uważać, że rozstrzygnięcie w jednej lub drugiej sprawie zostało przesądzone, ale niewątpliwie stworzony po wydaleniu króla Faruka nowy reżym egipski wykazał znamiona niestałości i słabości.

POSUWAJĄC się dalej na Wschód trzeba zanotować nową fazę w stosunkach pomiędzy Indiami i Stanami Zjednoczonymi. Stany Zjednoczone, nie zrażając się protestami Indii, postanowiły okazać pomoc zbrojnową Pakistanowi. Prez. Eisenhower wysłał list do premiera Indii P. Nehru, usiłując złagodzić zrażenie ofiarowaniem również pomocy zbrojnowej Indiom oraz przyrzeczeniem, że Ameryka nigdy nie poprze agresji Pakistanu przeciw Indiom. Nehru odrzucił ofertę pomocy zbrojnowej i przeciwstawił się całości amerykańskiej polityki w Azji z niebywałą dotąd twardością i otwartością. Powtórzył on powszechny wśród komunistów argument, że Stany Zjednoczone dążą do zdobycia panowania nad Azją, a w danej sprawie zarzucił im mieszaninę się do indyjsko-pakistańskiego sporu. Pan Nehru zaprzecza istnieniu jakiegokolwiek zagrożenia Pakistanu ze strony Rosji i Chin. Wiadomo, że premier indyjski ocenia sytuację światową głównie z punktu widzenia walki ras, i obawia się odrodzenia się „kolonializmu”. Wedle rozpowszechnionego w Indiach przekonania rozbicie Rosji w ewentualnej trzeciej wojnie światowej przyczyniłoby się do odrodzenia „kolonializmu”. W świetle powyższego przekonania stanowisko Indii w trzeciej wojnie światowej nie byłoby całkiem „neutralne”, a raczej byłoby sprzyjające Rosji. Pakt turecko-pakistański i pomoc zbrojnowa Stanów Zjednoczonych

dla Pakistanu łamią teorię p. Nehru o walce ras i rozbijają jego koncepcję neutralności wszystkich narodów Azji w zatargu między Zachodem i Rosją. To są powody osobistej irytacji premiera indyjskiego, ale trudno podzielać jego obawy o odrodzeniu kolonializmu w razie rozbicia Rosji. Narody azjatyckie powinny zdać sobie sprawę, że zachodnio-europejski kolonializm przeszedł do odwrotu po wojnie i cofa się nadal d'atego, że dzisiejsza umysłowość narodów zachodnio-europejskich już się z nim nie godzi.

Notując objawy wewnętrznych niepokojów, sporów i zaburzeń w poszczególnych państwach nie należy zapominać, że zjawiska tego rodzaju istnieją od czasu śmierci Stalina również i w Rosji, aczkolwiek nie znamy ich nazężenia.

Nowa formuła w sprawie jałtańczyków

W dniu 26 lutego odbyło się pod przewodnictwem gen. K. Sosnkowskiego posiedzenie przedstawicieli stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej i Rady Politycznej, na którym pp. dr. M. Grażyński z Rady Narodowej i J. Zdziechowski z Rady Politycznej zaproponowali następującą kompromisową formułę w sprawie jałtańczyków. Oto jej brzmienie:

„My, upamiętnieni przedstawiciele stronnictw i ugrupowań podpisanych pod Aktem Zjednoczenia

potępiamy dyktat jałtański, który doprowadził do nowego rozbioru Polski, oddał władzę w Kraju w ręce komunistów i ułatwił ujarzmienie naszego narodu.

Uważamy, że dla skutecznej obrony interesów Polski na terenie międzynarodowym do Rady Jedności Narodowej mogą należeć jedynie działacze polityczni i społeczni, którzy

CHURCHILL O PAŃSTWACH UJARMIONYCH

Przemawiając ostatnio w Izbie Gmin na temat sytuacji międzynarodowej premier Churchill, w następujących słowach poruszył zagadnienie narodów opanowanych przez Rosję Sowiecką:

„Nikt nie może zakładając, że to co się stało z Polską, Czechosłowacją, Rumunią, Bułgarią i Węgrami, będzie trwało na stałe. O Austrii, która należy do całkiem innej kategorii, będę mówił później, natomiast dla tych ujarzmionych państw, nie widzę obecnie żadnego rozwiązania.

„Wszyscy odrzuciliśmy użycie siły agresywnej dla tego celu. Czas może przynieść środki zaradcze, którymi obecne pokolenie nie rozporządza. W krajach tych żywe są siły ducha ludzkiego i charakteru narodowego, które nie mogą być szybko wygaszone, nawet przez ruchy ludności na wielką skalę, czy masowe wchowanie dzieci. Myśl jest płynna, nadzieja żywa i jest źródłem natchnienia...”

PRZEMÓWIENIE POSŁA MACHROWICZA

Poseł Tadeusz Machrowicz wygłosił na forum Izby Reprezentantów mocne przemówienie w sprawach obecnego położenia gospodarczego Stanów Zjednoczonych dopatrując się pewnych analogii między oświadczeniami rządu republikańskiego i optymizmem b. prez. Hoovera, który usiłował działać uspokajająco na opinię w przededniu kryzysu gospodarczego, twierdząc, że „dobrobyt jest tuż za rogiem”.

Machrowicz zastrzegł się zresztą, że nie jest bynajmniej pesymistą i że chwilowe zahamowanie wzrostu produkcji amerykańskiej nie jest oczywiście zapowiedzią poważnych trudności. Ameryka jest dziś znacznie mocniejsza gospodarczo niż przed dwudziestu laty — mówił Machrowicz — co jego zdaniem jest wynikiem reform i długoletniej pracy Partii Demokratycznej.



ZIMA W POLSCE

Piętnastolecie Pontyfikatu

Lord d'Abernon, który po pierwszej wojnie światowej był ambasadorem brytyjskim w Berlinie, latem zaś 1920 roku w okresie najazdu sowieckiego na Polskę stał na czele misji angielsko-francuskiej w Warszawie notuje w swych pamiętnikach („Versailles to Rapallo”) pod datą 7 listopada 1920 roku: „Jednym z najlepszych poinformowanych tutaj (w Berlinie) ludzi jest nuncjusz papieski. Młody i bardzo inteligentny. Nazywa się Pacelli... przypomniał papieża z epoki napoleońskiej”.

Gdy przed przeszło trzydziestu laty lord d'Abernon pisał to w pamiętni-

kach, wydanych w roku 1929, nie mógł oczywiście przewidzieć, że Nuncjusz Pacelli zostanie w r. 1939 wyniesiony na tron papieski i że okres jego Pontyfikatu przypadnie na czas, których dramatyczność przycmi wielką epopeę napoleońską.

Pius XII jest papieżem epoki nie tylko wojen i podbojów, klęsk i zwycięstw politycznych, lecz również gigantycznych walk ideologicznych, które zaważyły na wszystkich dziedzinach życia i objęły wszystkie narody i kontynenty. Wielka sprawa chrześcijaństwa, religii, łącznie z zagadnieniem wolności człowieka i narodów, staje się coraz bardziej istotnym celem tych wstrząsających zmagani.

W czasach tak tragicznych, których końca jeszcze nie widać, głos Piusa XII ze Stolicy Piotrowej brzmiał zawsze mocno i wyraźnie. Był to głos sługi Bożego, pełnego wiary kapłańskiej i duszpasterskiej, lecz zarazem był to głos męża, nie poddającego się wydarzeniom, lecz panującego nad nimi. Przekazywał on światu słowa miłości, przestrogi i pocieszenia, potępniał zło, lecz wyrażał wiarę w ostateczne zwycięstwo dobra. Był to istotnie głos Papieża, którego powołaniem jest posłuszeństwo Bogu i bliźniemu. W okresie dziejowych przeobrażeń umysł Piusa XII, wyposażony w ogromną wiedzę, pracował nieprzerwanie przez lat piętnaście udzielając zniekanemu i zwątpiałemu światu jakże mądrych rad i wskazówek we wszystkich sprawach obchodzących człowieka, zarówno duchowych, jak i tych w zakresie jego trosk codziennych, lub dociekań naukowych, które tak potężnie się ostatnio rozwinęły. Nie dziwne, że autorytet Kościoła pod rządami Piusa XII uzmógł się niebywale, a Pontyfikat jego już dziś nazywany jest wielkim. Samego zaś Piusa XII nawet niekatolicy uważają za czołową postać współczesnej epoki dziejowej.

Imię Piusa XII związane się nierozdzielnie z całokształtem spraw polskich, gdyż dramatyczne przejścia narodu polskiego w okresie jego Pontyfikatu były i są również wyrazem tragicznego przesilenia, które przeżywa ludzkość. Ojciec św. zabierał też wielokrotnie głos w naszych sprawach. Mamy wszyscy w pamięci jego niedawne wystąpienia w obronie Polski, jej wiary i jej biskupów. Toż, choć wśród życzeń, które napłynęły w dniu 2 marca do Watykanu, zabrakło depesz z Polski, naród polski łączy się na pewno i żarliwie z całym światem katolickim w modlitwach za Papieża, dziś niestety dotkniętego chorobą.

KERSTEN PIĘTNUJE PASZKWIL NA POLSKĘ

Republikański poseł do Kongresu ze stanu Wisconsin, Charles J. Kersten zaatakował gwałtownie wydaną ostatnio książkę Samuela L. Sharpa, która jest paszkwilem na Polskę i nosi tytuł: „Biały Orzeł na Czerwonym Tle”. „Nie mogę zupełnie pojąć dlaczego Wydawnictwo Harvard zdecydowało się na rozszerzanie fałszywych wiadomości o Polsce w tych właśnie czasach” — mówił Kersten — dodając: „Polska jest symbolem walki między ateistycznym materializmem i Chrześcijaństwem. Obecnie jej naród jest w okowach MVD, które nie ustaje w wysiłkach by zgnieść jej ducha. Polska jednak nie umrze i chrześcijaństwo w Polsce wyjdzie kiedyś z katakumb. Polska będzie niepodległa gdy już reżym sowiecki zaginie w otchłani zapomnienia”.

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie prosimy o sprostowanie wiadomości zawartych w numerze „Orla Białego” z dnia 27 lutego br. w artykule pt. „Piątek dniem decydującym w rokowaniach zjednoczeniowych”, dotyczących przebiegu rokowań i naszego w nim stanowiska.

Wzmiankowana w tym artykule zgłoszona przez nas formuła nie została ucale przez nas wycofana, lecz na wspólnym posiedzeniu delegacji w dniu 11 lutego przekazana podkomisji w składzie pp. M. Grażyński i J. Zdziechowski jako materiał do rozważenia łącznie ze spornym punktem 5 w projekcie gen. Sosnkowskiego. Wynika również z tego, że nie mogliśmy zapowiadać opracowania nowej propozycji.

Co się tyczy wspólnego posiedzenia obu delegacji, wyznaczonego na dzień 22 lutego, nie donosiliśmy nikomu, że nie jesteśmy przygotowani do rozmów i nie prosiliśmy o odwołanie tego posiedzenia, natomiast wręcz przeciwnie — na parę godzin przed posiedzeniem zostaliśmy powiadomieni, że na skutek prośby jednego z delegatów stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej zostało ono odwołane i wyznaczone na dzień 26 lutego.

Łączymy wyrazy poważania
M. Thugutt J. Zdziechowski
9, Phillimore Place, London, W.8. 1.3.1954.

SPRAWA KATYNIA W SENACIE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Według wiadomości, nadchodzących z Ameryki, sprawa Katynia miała na nowo wypłynąć na forum obrad Kongresu Stanów Zjednoczonych, tym razem nie w Izbie Reprezentantów, lecz w Senacie. Miało to miejsce dnia 25 lutego br., senator Partii Demokratycznej, Douglas, zgłosił wniosek o wykonanie znanego zalecenia Komisji Katynskiej Izby Reprezentantów z 22 grudnia 1952 r., aby rząd amerykański przedłożył sprawę Katynia Ogólnemu Zgromadzeniu ONZ, wraz z wnioskiem skierowania jej do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości.

Jak wiemy, rząd amerykański, mimo zaleceń Komisji, ograniczył się do rozesłania tomu sprawozdań komisyjnych, zawierających oskarżenie rządu ZSSR o zbrodnię, wszystkim delegacjom narodów ONZ. Otrzymał ten zbiór dokumentów z uprzejmym listem przewodniczącego Komisji, R. J. Maddena, również i A. Wyszynskiego, przedstawiciela Moskwy. Rząd amerykański natomiast wypowiedział się, niestety, przeciw formalnemu podnoszeniu sprawy.

Obecny wniosek sen. Douglasa, który opinia polska musi powitać z żywym zadowoleniem, brzmi jak następuje: „Komisja Kongresowa po rocznym śledztwie jednoznacznie stwierdziła, że masakra katyńska została dokonana przez NKWD. Masakra Amerykanów w Korei czyni akcję w ONZ i Międzynarodowym Trybunał Sprawiedliwości dla ustalenia winy za zbrodnię wojenne, zgodnie z zasadami, ustanowionymi w procesie norymberskim, jeszcze bardziej nagłą i konieczną”.

Witając wniosek sen. Douglasa, jako pomyślny objaw powrotu przez Kongres Stanów Zjednoczonych do sprawy, której prowadzenie zostało zawieszono przed jej końcowym etapem, musimy też zaznaczyć, że wniosek ten słusznie precyzuje, że Trybunał, który miałby zbrodnię katyńską sądzić, będzie Trybunałem Karnym, czyli sprawą Katynia winna być skierowana do Międzynarodowego Trybunału Karnego, który ma sądzić zbrodnię wojenne, zgodnie z zasadami, stosowanymi w procesie norymberskim. Powołanie takiego Trybunału przewidziane jest w art. 17 (t)

ILU LUDZI WYMORDOWALI DOTĄD KOMUNISCI W CHINACH?

Zastępca amerykańskiego Sekretarza Stanu dla spraw Dalekiego Wschodu, Walter S. Robertson, oświadczył 23 lutego br. w Kongresie Stanów Zjednoczonych, że komuniści chińscy wymordowali od r. 1949 około 15 milionów swoich rodaków. Do tej olbrzymiej cyfry ofiar doprowadziły masowe likwidacje publiczne przeciwników politycznych, właścicieli ziemskich, kupców itd., a dalej celowe wygładzanie i śmierć z wyczerpania całych grup ludności. Oświadczenie to złożono z okazji wniesionego przez Departament Stanu budżetu, który przewiduje w Azji „nadzwyczajne konieczności, kryzysy i zagrożenia największej wagi i ogromnej doniosłości”. W dalszym ciągu swego uzasadnienia W. S. Robertson podkreślił, że zasadnicza strategia Ameryki polega na popieraniu Chin narodowych na Formozie oraz bierze pod uwagę „głęboki ruch podziemny niepokoju i niezadowolenia na kontynencie chińskim”.

APEKA MGR.
T. CHROMIŃSKIEGO
na EARLS COURT
255, Old Brompton Road
London, S. W. 5. Tel. FRE 9131
Otwarta do 8 w. Recepty z Polski wykonuje odwrotnie.
Rimifon, 1000 tabl. £2.12.0. Rimifon 500 tabl. £1.6.6. Streptomycyn, 10 g £1.14.0. Pen. Ol. 3 mil. 12/-. Pen. kryst. 10 x 200.000 jedn. 13/-. Pen. kryst. 10 x 500.000 j. £1.0.6. Vitamina B-12, 24 amp. a 50 mg. £1.3.0. 60 proszków z kogutkiem 16/-.

WAKACJE NA PIĘKNEJ WYSPIE JERSEY
Polski Gościnny Dom przyjmuje zamówienia na pokoje na sezon letni
Adres: La Place, La Haule, St. Brelades, Jersey, C. I. Tel. Southern 634.

SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterie
SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 0747-9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 9.30 do 18-ej, w soboty do godz. 15-ej, w niedziele od 13 do 15.30.
Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu

WŁ. POBOG-MALINOWSKI

MIEDZY „TRĘDOWATĄ” I KOMUNIZMEM

Wieloletni pamiętnik uczennicy z Milanówka — „Nowa Kultura” w słowie wstępnym podkreślała: „Pamiętnik kipi od gwałtownych uczuć, porywów, zamiarów! Doprawdy, co za temperament!... W czasie lektury — stwierdzał autor wstępu dalej — niejednokrotnie musiałem pochylać czoła przed tą siłą indywidualności szesnastoletniej dziewczyny!... Daj Boże połowę tego temperamentu i życia bohaterom naszych współczesnych książek!... Ale — zapamiętajcie, czy ta szczerza spowiedź jest typowa dla całej naszej młodzieży? Osiadł, że — nie: „reprezentuje ona tylko pewne środowiska młodzieży”.

„jednakże jej ideologia jest do tychczas jeszcze nader agresywna” i „wpływa na kształtowanie się światopoglądu młodzieży szkolnej”... I — proponując, by ogłoszono pamiętnik stał się „punktem wyjściowym dla szerokiej dyskusji nad sprawami młodzieży” — bardzo mocno — „jako rzecz szczególną” — podkreślał: „W kilkusetstronicowym pamiętniku nie znajdziemy nawet wzmianki o Związku Młodzieży Polskiej — nie wiemy nawet, czy autorka należy do tej organizacji”. „dosłownie ani razu nie wspomina o Z.M.P.”, tak, jakby ta organizacja nie istniała w Polsce!... „Zle i brzydko to świadczy o naszej dzwierzynie, ale co można powiedzieć o jej organizacji szkolnej?”

Tak w formie pytania postawiony zarzut oczywiście bardzo boleśnie uderzył tych, którzy pracują nad młodzieżą. Zaniepokoił się zarząd główny Z.M.P. i jego organ „Sztandar Młodych” — trzeba było koniecznie ten niebezpieczny szych odparować!... Wybrano w tym celu grupę uczniów z „liceum instruktorów świeżo-uciecznych” w podkieleckiej Rożnicy i kazano im napisać, czy może raczej podpisać przygotowany protest w formie listu do redakcji „Nowej Kultury” dowodzący, że młodzieży „w typie autorki pamiętnika jest w Polsce bardzo, bardzo mało”, że oni — uczniowie z Rożnicy — „nie znają wcale takiego stylu życia” i takiej młodzieży nawet nie widzieli, sami zaś są „ofiarnymi”, „aktywistami” w szeregu „Związku młodzieżowego, entuzjastycznymi uczestnikami „budowania Polskiej socjalistycznej” i że właśnie ich postawa musi być uważana za odbicie moralnego oblicza jeśli nie całości młodzieży, to już przynajmniej bezwzględnej jej większości. „Nowa Kultura” — ogłaszając ten „list-protest” — od razu, bo w dopisku odpowiedział młodemu z Rożnicy, — i to „mentorskim tonem”: „Daliście się unieść najsłuszniejszej niechęci do tego wszystkiego, co poprzez karty pamiętnika technicznie skondensowanym zapachem duszyczki drobniomieszczańskiego paniątka”. „Wiele spraw i konfliktów, których dotyka pamiętnik, rozgrywa się również w zmienionej postaci nawet w młodzieżowych brygadach wielkich budowli socjalizmu, nawet tam — w samym sercu romantyki naszego czasu; z waszego listu bije pewność, że u takich zuchów, jak wy, wszystko dzieje się jak najlepiej, że wśród was i dla was istnieje tylko problem produkcyjny: jak to najlepiej wykonać zadanie! — że młodzi waszego środowiska kwitną jak czerwone maki i są już wyzwoleni ze wszelkich niebezpieczeństw, pokus i podstępów świata, który minął ale... nie maście racji!... S'edźcie dyskusje, ale śledźcie przede wszystkim życie!”

Ta „mentorska” odpowiedź podparta została dowodami; w jednym i tym samym numerze ogłosiła „Nowa Kultura” dwa „dokumenty”. W pierwszym — niejaki Wojciech Wiśniewski, młodziak, uczeń jedenastej, a więc przedmatura/nej klasy liceum w Teżewie pod Gdańskiem żalił się na swój nędzny los, bo oto widzi, jak nie tylko koleżanki, ale i koledzy wcale, ale to wcale i wcale nie chcą czytać książek zalecanych a „budujących komunistycznie”, entuzjastycznie się zaś „szmirami” — „Trędowatą”. Mniszkówny przede wszystkim, opisywał dalej, jak to nazajutrz po ostrej sprzeczce na ten temat z jedną z koleżanek — „cała klasa przywitała mnie gromkim okrzy-

kiem i żądaniem, abym powtórzył, że nie podoba mi się „Trędowata”. Powtórzyłem i oto: „z przerażeniem stwierdziłem — lamentuje dalej — że wśród grupy zakochanych w „Trędowatej” jest wcale nie mniejsza liczba koleżog i ich poglądy na tę powieść różnią się od zacietrzewionych opinii koleżanek chyba tylko tym, że one kochają się w ordynacji, a oni w Stefci. Nic a nic nie pomogły moje silne argumenty i mój nie mniej silny głos, który pod koniec burzliwej dyskusji był już zachrypnięty; zakrzyknęto mnie, że zupełnie nie umiem docenić dobrych książek i że w ogóle nie wiadomo, jakim cudem mam bardzo dobry stopień z polskiego; powiedziano mi, że interesują mnie tylko książki, gdzie robotnik kocha się w przodownicy, albo w członkini spółdzielni produkcyjnej, że czytam tylko książki o rewolucji i o proletariacie; wszystkie moje argumenty upadły, upadł też mój dotychczasowy autorytet dobrego polonisty”. I wniosek: „Nie ludzę się i myślę, że takich szkół z tego rodzaju grupami młodzieży jest więcej, zwłaszcza na prowincji”.

Drugim „dokumentem”, ogłoszonym w tymże numerze „Nowej Kultury” był obszerny artykuł Danuty Zabłockiej-Skupniewskiej pt. „Trzy sygnały alarmowe”. Stwierdza ona bez ogródek, że oto „w dniach, kiedy dręczono Rosenbergow, a imperialiści amerykańscy wypalali na żywym cieple ludzkości litery Kozedo” — nie byle kto, tylko „członek partii, student i asystent” w jednej osobie — „po opowiedzeniu kolegom partyjnym i bezpartyjnym porcji wyudzanych kawałków” — „złożył wyznanie (swego) światopoglądu w formie dowcipnego wierszyka, z którego wynikało, że nigdy już innym nie zamierza być, ponieważ jego wzrok nigdy wyżej pępka nie sięga!... O, zgrozo!... Ale nie w tym największe zło, że się znalazł taki „członek partii, student i asystent w jednej osobie”, ale w tym — powiada zatroskana pani Danuta — że „wierszyk ten krąży wśród studentów w Łodzi”, nie tylko „nie napotykać na ten den bodaj głos oburzenia”, ale przeciwnie: „z aprobatą treści!... I gdy aż tak źle jest w środowiskach młodzieży uniwersyteckiej, w teży Łodzi 18-letni robotnik fabryczny „zaniebując się w pracy i chuliganiący” nie w pojedynkę, ale „w gromadzie podobnych mu wyrostków” — na wszystkie perswazyje biednej pani Danuty od siebie i w imieniu „koleżków” odpowiadał: „założmy, że zgadzam się na to, co mówicie — od dziś będę walczył z dotychczasowym stylem życia, wyzbędę się wszystkich obcych klasowo i wrogich pojęć i nawyków. Ale — co dalej?”

W tymże numerze „Nowej Kultury” był obszerny artykuł Danuty Zabłockiej-Skupniewskiej pt. „Trzy sygnały alarmowe”. Stwierdza ona bez ogródek, że oto „w dniach, kiedy dręczono Rosenbergow, a imperialiści amerykańscy wypalali na żywym cieple ludzkości litery Kozedo” — nie byle kto, tylko „członek partii, student i asystent” w jednej osobie — „po opowiedzeniu kolegom partyjnym i bezpartyjnym porcji wyudzanych kawałków” — „złożył wyznanie (swego) światopoglądu w formie dowcipnego wierszyka, z którego wynikało, że nigdy już innym nie zamierza być, ponieważ jego wzrok nigdy wyżej pępka nie sięga!... O, zgrozo!... Ale nie w tym największe zło, że się znalazł taki „członek partii, student i asystent w jednej osobie”, ale w tym — powiada zatroskana pani Danuta — że „wierszyk ten krąży wśród studentów w Łodzi”, nie tylko „nie napotykać na ten den bodaj głos oburzenia”, ale przeciwnie: „z aprobatą treści!... I gdy aż tak źle jest w środowiskach młodzieży uniwersyteckiej, w teży Łodzi 18-letni robotnik fabryczny „zaniebując się w pracy i chuliganiący” nie w pojedynkę, ale „w gromadzie podobnych mu wyrostków” — na wszystkie perswazyje biednej pani Danuty od siebie i w imieniu „koleżków” odpowiadał: „założmy, że zgadzam się na to, co mówicie — od dziś będę walczył z dotychczasowym stylem życia, wyzbędę się wszystkich obcych klasowo i wrogich pojęć i nawyków. Ale — co dalej?”

TEGO WSZYSTKIEGO było już grubo za wiele dla zarządu głównego Związku Młodzieży; wystąpił też z szalonym artykułem na łamach „Sztandaru Młodych” pt. „Głębiej wnika w sprawy młodzieży!... Wprawdzie — bardzo a bardzo „samokrytycznie” zanalizował własną dotychczasową pracę nad młodym pokoleniem, usprawiedliwiał się — zadanie bardzo trudne: „Niepokoi nas — przyznawał — nawet bardzo nas niepokoi, że w niektórych środowiskach młodzieży tak liczne są fakty demoralizacji, dwulicowości, chuligaństwa”... „Źródła tych zjawisk doszukiwać się należy przede wszystkim w burżuazyjnych przeżytkach, tkwiących jeszcze w świadomości części naszej młodzieży: wala się — rozbijane przez nas — stare, burżuazyjne zasady życia, stare więzy i normy moralne; w walce z nimi, przewyciężając je, rodzą się nowe, socjalistyczne zasady życia; torują sobie drogę poprzez walkę; nasze zadanie polega na tym, aby pomóc nowemu zwycięży, opanować serca i umysły całej młodzieży!... Cel wielki, zadanie trudne... Nie ufając siłom własnym, — zarząd Zw. Młodzieży apelował o rozwnięcie dyskusji, ale na płaszczyźnie i pod kątem: jak mu pomóc i jak nauczyć go, by lepiej, niż dotąd, ogarniał swym oddziaływa-

WALKA O MŁODZIEŻ W KRAJU (2)

W tymże numerze „Nowej Kultury” był obszerny artykuł Danuty Zabłockiej-Skupniewskiej pt. „Trzy sygnały alarmowe”. Stwierdza ona bez ogródek, że oto „w dniach, kiedy dręczono Rosenbergow, a imperialiści amerykańscy wypalali na żywym cieple ludzkości litery Kozedo” — nie byle kto, tylko „członek partii, student i asystent” w jednej osobie — „po opowiedzeniu kolegom partyjnym i bezpartyjnym porcji wyudzanych kawałków” — „złożył wyznanie (swego) światopoglądu w formie dowcipnego wierszyka, z którego wynikało, że nigdy już innym nie zamierza być, ponieważ jego wzrok nigdy wyżej pępka nie sięga!... O, zgrozo!... Ale nie w tym największe zło, że się znalazł taki „członek partii, student i asystent w jednej osobie”, ale w tym — powiada zatroskana pani Danuta — że „wierszyk ten krąży wśród studentów w Łodzi”, nie tylko „nie napotykać na ten den bodaj głos oburzenia”, ale przeciwnie: „z aprobatą treści!... I gdy aż tak źle jest w środowiskach młodzieży uniwersyteckiej, w teży Łodzi 18-letni robotnik fabryczny „zaniebując się w pracy i chuliganiący” nie w pojedynkę, ale „w gromadzie podobnych mu wyrostków” — na wszystkie perswazyje biednej pani Danuty od siebie i w imieniu „koleżków” odpowiadał: „założmy, że zgadzam się na to, co mówicie — od dziś będę walczył z dotychczasowym stylem życia, wyzbędę się wszystkich obcych klasowo i wrogich pojęć i nawyków. Ale — co dalej?”

W tymże numerze „Nowej Kultury” był obszerny artykuł Danuty Zabłockiej-Skupniewskiej pt. „Trzy sygnały alarmowe”. Stwierdza ona bez ogródek, że oto „w dniach, kiedy dręczono Rosenbergow, a imperialiści amerykańscy wypalali na żywym cieple ludzkości litery Kozedo” — nie byle kto, tylko „członek partii, student i asystent” w jednej osobie — „po opowiedzeniu kolegom partyjnym i bezpartyjnym porcji wyudzanych kawałków” — „złożył wyznanie (swego) światopoglądu w formie dowcipnego wierszyka, z którego wynikało, że nigdy już innym nie zamierza być, ponieważ jego wzrok nigdy wyżej pępka nie sięga!... O, zgrozo!... Ale nie w tym największe zło, że się znalazł taki „członek partii, student i asystent w jednej osobie”, ale w tym — powiada zatroskana pani Danuta — że „wierszyk ten krąży wśród studentów w Łodzi”, nie tylko „nie napotykać na ten den bodaj głos oburzenia”, ale przeciwnie: „z aprobatą treści!... I gdy aż tak źle jest w środowiskach młodzieży uniwersyteckiej, w teży Łodzi 18-letni robotnik fabryczny „zaniebując się w pracy i chuliganiący” nie w pojedynkę, ale „w gromadzie podobnych mu wyrostków” — na wszystkie perswazyje biednej pani Danuty od siebie i w imieniu „koleżków” odpowiadał: „założmy, że zgadzam się na to, co mówicie — od dziś będę walczył z dotychczasowym stylem życia, wyzbędę się wszystkich obcych klasowo i wrogich pojęć i nawyków. Ale — co dalej?”

ZAKIPIAŁO na to w dotkniętym do żywego sercu towarzysza Ludkiewicza, naczelnego redaktora „Sztandaru Młodych”!... Za ciasno mu było na własnych szpaltach, wdarił się więc z artykułem w formie listu do redakcji na łamy „Nowej Kultury”; nie ukrywał swego oburzenia gorzkiego i wściekłego gniewu! — zarzucał przeciwnikowi, że „małodusznie” wykręca się od „rzetelnej i uczciwej samokrytyki”, choć „bez żadnych podstaw po temu” postawił „pod znakiem zapytania cały dorobek Polskiej ludowej w dziele nowego wychowywania młodzieży”... Ale „Nowa Kultura”, choć już może skóra cierpliva na niej, i teraz jeszcze nie myślała składać broni, w dalszej walce widząc zapewne najskuteczniejszą jeszcze tarczę dla siebie, zapowiedziała więc zwolanie do swego lokalu „narady dys-

WSZELKIE LEKI DO KRAJU wysyła
Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa
APEKA LTD.
THE BROMPTON PHARMACY
68, Fulham Rd., South Kensington
London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410
100 tabl. Rimifon £0. 9.0
500 tabl. Rimifon £1. 6.6
10 gr. Streptomycyny £1.14.0
3 mil. Penicyliny ol. £0.12.0

Plany zabudowy centrum Warszawy

W dniu 17 stycznia br. inż. Józef Sygallin, naczelnny architekt Warszawy, ogłosił w organie kompartii „Trybunie Ludu” dłuższy artykuł, w którym — w związku z „dziewiątą rocznicą wyzwolenia Warszawy” — przedstawił plany zabudowania tzw. placu Stalina, mającego się rozciągać wokół budowanego obecnie „palacu kultury i nauki”. Plac ten ma być sześć razy większy od Placu Konstytucyjnego, który ukończony został półtora roku temu. Od strony ulicy Nowej, na przedłużeniu ul. Emilii Plater, ścianę placu Stalina stanowić będzie gmach dworca centralnego i hotel tu-

rystyczny, który ciągnąć się ma aż do Al. Marchlewskiego. Wokół placu, wzdłuż ulic do niego prowadzących, „zbudowanych będzie wiele domów, w większości przewidzianych jako domy mieszkalne”. Poza wyremontowanymi mieszkaniami ma tam być wybudowanych 5000 nowych mieszkań, a ponadto sklepy, warsztaty rzemieślnicze, garaże, żłobki, przedszkola i szkoły. Budynek biurowy mają powstać na Marszałkowskiej między ul. Świętokrzyską i Al. Jerozolimskimi. Projektowane są tam również kawiarnie, restauracje, bary i kioski, oraz cztery dalsze kina, (istnieją tam już obecnie dwa kina — „Paladium” i „Atlantyk”).

Pocztówki Monte Cassino
Pamiątkowe komplety 16 fotografii z pola bitwy, której dziesiątą rocznicę obchodzimy w tym roku
CENA KOMPLETU 3/6
GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, Battersea Church Road, London, S. W. 11.

Główną częścią placu ma być tzw. plac „manifestacji ludowych”, zdoły w przeciągu 3 i pół godziny przepłynąć 700.000 ludzi. Między centralną trybuną a głównym wejściem do placu wystawiony zostanie 15-metrowy pomnik Stalina. „Palac kultury i nauki” ukończony ma być w lipcu 1955 roku. W tym samym czasie gotów ma być także sam plac oraz doprowadzające ulice z liniami tramwajowymi i kolejką podziemną. Całkowite ukończenie całego kompleksu centralnego przeciągnie się do końca 1960 r. (IC)

JANUSZ JASIEŃCZYK

KOLABORANTKA KOLENDO

GDY ARESZTOWANO Kardynała Prymasa Stefana Wyszyńskiego, niektórzy katolicy polscy na Zachodzie ludzili się, że grupa tzw. „katolików postępowych” nareszcie się opamięta. „Jeśli nie wszyscy, to przynajmniej niektórzy — mówiono. — Przecież w tygodniku „Dziś i Jutro” pisują prawdziwi, wierzący katolicy, przecież Pax to pozytywne wydawnictwo”. Niestety, nic podobnego nie nastąpiło, a jeżeli jest jakiś ferment w grupie „Dziś i Jutro” to dotychczas się nie ujawnił. Są natomiast dowody, że bardzo daleko idąca współpraca Bolesława Piaseckiego z komuną była przygotowywana od dawna i to bardzo gruntownie.

Bierzemy do ręki napisaną w połowie roku 1951, a wydana w 1952 przez Pax powieść Janiny Kolendo pt. „Szukając drogi”. Przede wszystkim słów parę o autorce. W pewnym sensie nie jest to byle kto. Choć debiutantka w literaturze, jest Janina Kolendo członkiem sztabu grupy „Dziś i Jutro”. Jej powierzono kierownictwo dużego domu wydawniczego Pax, ona została ostatnio wyróżniona nagrodą im. Pietrzaka w dziedzinie publicystyki. A zatem osoba darzona zaufaniem przez „wizra” Piaseckiego, intelektualistka i posarka reprezentatywna dla całej grupy. Tym ważniejszą trzeba się przyjąć jej powieści.

Głównym problemem utworu jest — jak to wyjaśnia tytuł — „szukanie drogi”. Rzecz dzieje się w Polsce i częściowo w Londynie w roku 1949. Bohaterka Kolendówny, Lena Kremer, wierząca katoliczka, rozstała się ze swym mężem, bojowym komunistą. Bierze jednak udział w „budowaniu socjalizmu” w Polsce; najpierw na kierowniczym stanowisku w prasowej agencji fotograficznej, potem jako pracownica urzędu konserwacji zabytków. Pracuje, rozmyśla i łamie się z sobą: czy katolik może współpracować z komunistami? Wątpliwości te ostatecznie rozstrzyga artykuł w „Dziś i Jutro”. Lena po przeczytaniu tej „ewangelii” dochodzi do wniosku, że katolicy, nie przyjmując założeń filozoficznych dialektycznego materializmu, mogą budować komunistyczny system społeczno-gospodarczy. Lena godzi się ostatecznie z mężem, rodzi mu syna, ale chrzci go potajemnie, bo dla męża chrzest to prosto zabobon. Powieść kończy się optymistycznym akcentem: nadzieją na porozumienie pomiędzy rządem i episkopatem. Dziś wiemy, że porozumienie to nigdy przez reżym nie było honorowane. List biskupów do Bieruta z 8 maja ubiegłego roku — swym tragicznym „non possumus” zaświadczył wymownie, że Kościół w Polsce nie może godzić się na dalsze ustępstwa, gdy rząd łamie umowę na każdym kroku. Biskupi nie mogą, ale może panna Kolendo.

Po jej mentalności można się było tego spodziewać. Wróćmy do książki. Przede wszystkim Kolendówna i jej Lena to tylko pseudokatolicki. O dogmatach religii katolickiej mają dość mętne pojęcie. Nawet z katechizmem nie bardzo sobie radzi Lena nie mówiąc o innych bohaterach, rzekomo katolikach. Jeden z nich określa katolicki cel życia ludzkiego — zupełnie fałszywie — jako „dawanie świadectwa Prawdy” i dopiero gdzieś w głębi książki baka półgębkiem o „zbawieniu duszy”, które według katechizmu jest głównym celem człowieka. Warto zwrócić uwagę, że w powieści tylko Lena podlega wahaniom i ewolucji od płytkiego pseudokatolicyzmu do wyraźnej kolaboracji z komunizmem. Jej mąż, Piotr, znany reżiszera — to prawie pomnik, to duchowy monolit. Nie potrzebuje się szarpać ani rozwijać, nie podlega żadnej krytyce, choć Lena — będąc oczywiście tubą autorki — bardzo surowo sądzi liczne „niedomagania” katolików i całego chrześcijaństwa.

Szczytem upadku i poniżenia Kolendówny jest zakończenie powieści: ohydna samokrytyka Leny, która spowiada się komunistom Piotrowi i przynajmniej, że dopiero komunisty nauczyli katolików kochać człowieka. Oczywiście nie ma tam mowy o dziesiątkach milionów niewolników w łagrach sowieckich, o wymordowaniu chłopów na Ukrainie, ani o grobach polskich jeńców w Katyniu. Piotr dyskretnie przemilcza także słynną masakrę komunistów polskich, wymordowanych i zamęczonych w Rosji w roku 1937.

Pod względem artystycznym utwór Kolendówny jest kompletną klęską. Jak autorka i jej bohaterowie są tylko pseudokatolikami — tak „Szukając drogi” jest tylko pseudopowieścią. Choć panna Kolendo zdradza pewną łatwość konstruowania dialogów, a czasem — jak np. przy opisywaniu dzieci — potrafi nawet wywołać pewien nastrój — kardynalne błędy artystyczne zabijają i te skromne zdolności. Płytką publicystyką, chęć pokazania zbyt wielu rzeczy na raz i to według z góry przyjętych założeń — to wszystko zabija powieść jako dzieło sztuki. Zdumiewający jest „wszystkoizm” ambitnej (by nie powiedzieć arogantkiej) autorki. Znany z krytyki socjalistycznej ten termin — „wszystkoizm” — którym określa się pchanie do powieści, niby do wora, wszystkich możliwych tematów.

W worku panny Kolendo znalazło się nie jedno: „radosna twórczość” w jakimś biurze prasowo-fotograficznym, polskie reżisarstwo, malarstwo, emigracja londyńska, konserwacja zabytków, odbudo-

wa Warszawy, problemy młodych lekarzy i starych „reakcjonistów”, a także niedorostków itd. itd. Jest tam nawet Bezpieka, która myli się wprawdzie raz jeden, ale zaraz wypuszcza z więzienia niesłusznie aresztowanego lekarza re-emigranta, gdy tylko okazuje się, że przypadkowo został wpłątany w machinację „faszystowskiego podziemia”. Krótko mówiąc, młoda debiutantka zajmuje w swej powieści stanowisko wobec całego świata, na wszystko ma gotową formułkę, o każdej sprawie wie najlepiej. Oczywiście nie jest to żadna wiedza, lecz zbiór źle skomponowanych kumulacji i zwyczajnych kłamstw.

Tandetność i tendencyjność książki najlepiej demaskują opisywana w dwóch rozdziałach wycieczka Leny do Londynu, gdzie Kolendówna zapewne nigdy nie była, skoro każe swęj bohaterce wrzucić do automatów telefonicznych nie istniejące w Anglii monety pięćpennowe i skoro prowadzi ją do spowiedzi do katedry św. Pawła — od 400 lat angikańskiej. Równie kłamliwe, a do tego złośliwe i nieudolne są paszkwile Kolendówny na działaczy emigracyjnych, a nawet na szarych emigrantów, którzy — w nieuczciwym opowiadaniu autorki — posuwają się do codziennych kradzieży monet pensowych, pozostawionych w Londynie przez mieszkańców dla mleczarzy. Oczywiście panna Kolendo nie wie, że taki zwyczaj w Anglii nie istnieje i że rachunki za mleko reguluje się raz na tydzień i to osobście.

Razem wzięwszy to wszystko byłoby śmieszne, gdyby nie było tragiczne. „Szukając drogi” Janiny Kolendo to bardzo smutny dowód, że dokąd zająć mogą ludzie nadmierne ambicje, gdy tracą buśolę pokory i posłuszeństwa, należnego prawowitym władzom duchowym od każdego wiernego.

CIERNIE PANA YOLLESA

STARE przysłowie powiada, że dobrnymi chęciami wybrukowana jest droga do piekła. W żadnym jednak razie nie droga — na Parnas. Powieść znanego dziennikarza polsko-amerykańskiego Piotra Yollesa p. t. „Ciernie” nie zaprowadzi też tam autora, któremu równie trudno odmówić dobrych intencji, jak i przynależność do szczytów... talentu. Tytuł powieści — nie jest to zresztą powieść w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale raczej jakiś półreportaż — brzmi „Ciernie”. Widocznie autor myślał o czytelnikach, którzy kupiwszy jego książkę stąpają po cierniach od pierwszej do ostatniej strony.

Powieść p. Yollesa — to dzieje młodego Polaka w okresie drugiej wojny światowej. Bohater „Cierni” Henryk Jackowski przeszedł drogę znaną niestety tak wielu Polakom po tragicznym wrześnie: Rumunia, Francja, Portugalia. Z Lizbony los prowadzi już Jackowskiego indywidualną ścieżką — prosto do Stanów Zjednoczonych. Przybywa on do „Ziemi Obiecanej” za Oceanem na zaproszenie (i za poręką) dobrego rodaka, Skowrońskiego. Wkrótce w sercu przybysza rodzi się miłość do Ewy, żony szlachetnego gospodarza. Rozpoczyna się teraz konflikt między grzesznym uczuciem miłości, a poczuciem wdzięczności i obowiązku. W ostatniej chwili zwyciężył obowiązek. Lepiej późno, niż nigdy. Jackowski jedzie do wojska polskiego tworzącego się w Kanadzie, a stamtąd odpływa z powrotem do Europy już jako żołnierz. Niestety — statek zatonął, a wraz z nim Jackowski. Odczuwałby po krótkim, a tak tragicznie zakończonym życiu na dnie Oceanu, — gdyby nie pan Yolles.

Oto w najogólniejszym skrócie treść tej powieści, która ukazała się w Pittsburgu. Okoliczność łagodząca — książka wydana jest nakładem własnym autora. Okoliczność obciążająca — cena 3 i pół dolara. Przywykliśmy, że powieści tego typu wychodzą w zeszytach i kosztują grosze. Mają również bardziej sensacyjne tytuły jak np. „Błada hrabina czyli złamane koromesło”, lub „Tajemnice pałacu albo cnota uszkodzona”. W powieści „Ciernie” nikt zresztą nie uszkodził niczyjej cnoty, choć bohater przygotowywał się do tego gruntownie — na kilkuset stronach.

Powiedzieliśmy już, że intencje autora są dobre. P. Yolles jest naprawdę patriotą, podobnie jak i jego bohater. Ale forma literacka, w której pozytywnej skądinąd dziennikarstwo polsko-amerykańskie daje wyraz swemu patriotyzmowi jest deprymująca. To po prostu słowa „Z dymem pożarów” pod melodię tanga „Złota Pantera”...

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

LITERATURA, TEATR I POLITYKA W ANEGDOCIE

Anegdota zapanowała niemal na wszystkich wieczorach w ostatnim czasie: interakcji, teatralnych i nawet politycznych.

Oczywiście nie objęła cyklu wykładów publicznych prof. W. Sukiennickiego o doktrynie i polityce sowieckiej w S.N.P. i S., czy zebrania w Instytucie J. Piłsudskiego, gdzie R. Orwid-Bulicz mówił o „Sprawach najbardziej aktualnych” a dr. T. Bugajski o „Polityce polskiej — za własne pieniądze”. Przemykała się za to i w przemówieniu prof. St. Stronńskiego w Instytucie im. Gen. Sikorskiego nt. „Adenauer: nigdy Odra—Nysa”, i na czysto historycznym wykładzie prof. P. Skwarczynskiego pt. „Rokowania polsko-francuskie w Polsce i w Paryżu 1573 r.”.

Anegdota zaważnęła natomiast całkowicie i niepodzielnie gawędą o „Polityce w pantoflach” red. Ludwika Rubla, której w „Ognisku” przysłuchiwał się gen. W. Anders, gen. R. Odzierżyński i w inn. Naczelny redaktor politycznego IKC-a, pośła i żołnierza, przedstawił zebraniem p. J. Jundził-Baliński, po czym prelegent w licznych barwnych migawkach zobrazował długi okres swej kariery dziennikarskiej i politycznej, wiodącej ze Lwowa przez Kraków do Warszawy. Nieraz mógł się powołać na nauceknych świadków w osobach dr. Odzierżyńskiego, wicemarsz. Podokskiego, red. J. Walewskiego i dyr. W. Wnoughta. Opowiadał, jak od Radka dowiadywał się o braku w archiwach Ochrony dowodów winy S. Brzozowskiego, jak konspirator „Wojtek” Malinowski, jako minister nie chciał premierowi Morawskiemu ujawnić swego adresu, jak minister zdrowia w rządzie Paderewskiego chciał zakupami szczonek rzyżowskich podnieść czystość Kraju. Szczy-

tów subtelnej ironii red. Rubel sięgnął mówiąc, jak poseł J. Stapiński, z początku „rewolucjonista” potem „uprowadził się” zaczynając robić interesy z ówczesnym namiestnikiem Galicji. Nie sposób wymienić wszystkich anegdot, które zjeanały mówcy bardzo gorące przyjęcie wśród słuchaczy.

Kaskada anegdot spoczwiła na wieczorze poświęconym Komelowi Makuszyńskiemu w „Ognisku”, gdzie kolejno mówili: F. Goetel, M. Hemar, Z. Nowakowski i S. Stronński, który przewodniczył z ramienia Zw. Pisarzy Polskich, jako organizatora zebrania. Pierwszy mówca wzięł ton socjologiczny, czyniąc Makuszyńskiego wyrazicielem stosunku między cyganerami „głodnych konieczności artystów” a tzw. filiterstwem, „fundującym im”. Dowiedzieliśmy się jak za to filistrów traktował król cyganerii i jej filozof Franz Fiszer, jak potem Makuszyński był zwolennikiem sztywnego protokołu frakowego w Akademii Literatury, wbrew Irzykowskiemu i Goetlowi. Hemar zwierzył się, że Makuszyński był dla niego nauczycielem pisarstwa, dzięki swej manierze, i uczył go też grać w brydża u Karpowicza w Zakopanem „sajkując”, czyli stosując „psychicbit”, czyli po prostu bluffując. Podniósł Hemar wielkie znawstwo teatru u Makuszyńskiego i jego sztuki feletonisty. Gawęda Hemara przez liczne użycie pierwszej osoby uwytknęła w równej mierze sylwetę Makuszyńskiego, jak i jego uczenia.

Nowakowski opowiadał, jak Makuszyński z Stachowiczem zdobywali od finansisty Parnessa pieniądze na urlop zagranicą, zyrując sobie nawzajem weksle i jak sobie Makuszyński zasłużył na bacowski pogrzeb w Zakopanem z udziałem kapeli góralskiej. Wreszcie

o najmłodszych latach szkolnych Makuszyńskiego, gdy wybił się jako poeta, mówił dziś najstarszy w tym gronie prof. Stronński, b. redaktor „Rzeczypospolitej” i „Warszawianki”, których Makuszyński był recenzentem, i gdzie kolegowal z Perzyńskim i Borowym, i jak z rodziną ich rozdzielił się idea o „wpływologii”, czy „Wiatrologii”, które narobiły ruchu i szumu w literackich badaniach międzywojnia.

Nie zaprakto anegdot we wspomnieniach W. Prus-Olszowskiego o „Warszawskiej scenie i aktorach widzianych od kulis”, wygłoszonych w YMCA. Sióstrzeniec Przybytko-Potockiej i b. członek dyrekcji TKKT, opowiadał o swym spotkaniu z młodym wówczas Jaraczem w teatrze Zelwerowicza w Łodzi, a potem o tym, jak Junosza Stępowski chciał by przycinanego nogi fotelowi, na próbie generalnej „Henryka IV” Pirandello, podobnie jak chciano skrócić szpinet w „Lecie w Nohant” Iwaszkiewicza, które to meble okazały się być bardzo cennymi antykami. Najżywiej wypadła anegdota o zagubionych przed przedstawieniem „Jadzi Wdowy” „desous” Modzelewskiej. Zachęcony żywym przyjęciem tych wspomnień przez liczne przybyłych słuchaczy ze sfer nieteatralnych, prelegent zamierza opowiedzieć jeszcze o swych przeżyciach w teatrze polskim w Kijowie i na Syberii.

Nie tytułem anegdoty, ale ścisłej prawdy, wypadła wspomnieć, w związku z zapowiedzią na 12 marca br. premiery „Ptaka” J. Szaniawskiego w „Teatrze Aktora”, że sztuka te 23 marca 1941 r. wystawił w podaleksandryjskim obozie wojskowym Brygady Karpackiej na Środkowym Wschodzie tenże sam reżyser i aktor W. Wojtecki, który wówczas wzięł na siebie rolę Studenta uszczęśliwiającego poetyckim „ptakiem” cały świat.

Z błyskotliwym paradoksem, dowcipem, obrazowaniem i porównaniem — jak zaznaczył przewodniczący zebrania w Instytucie im. Sikorskiego plk. Ronald Stores — laczyla się anegdota w przemówieniu b. amb. Salvadora de Madariaga nt. „Co znaczy scalenie Europy”, wygłoszonym po angielsku. Europa jest modna — mówił on — ale zespoły zwane europejskimi, jak Rada Europy czy Benelux, nie mają ducha europejskiego. Twory ducha buduje się nie od dołu, od fundamentów, ale od góry, od dachu. Rada europejska nie może wylaczać przedstawicieli krajów z zażelaznej kurtyny. W dobrej federacji powinno być jak najmniej federacji. Scałać winno się niezależne narody. Scałona Europa winna być bardziej podobna do kiści winogron niż do pomarańczy. Musi mieć wielką siłę moralną, dlatego nie może być w niej — jak w UNO przedstawicieli Stalina czy Molotowa. Harmonia między umysłem a wolą jest siłą Europy — gdy w Indiach przeważa umysł, a w Ameryce — wola. Słabością Zachodu jest głoszenie za Rosją idei pokoju, zamiast wolności, za którą pokój pójdzie potem zawsze, jako naturalna jej konsekwencja.

Koncert „Piosenki Polskiej” urządzony w ramach 10-lecia Z.A.S.P. u miał, takie powodzenie, że zostanie powtórzone dnia 8 marca, w poniedziałek, w St. Pancras Hall w Londynie.

Następnego dnia, 9 bm. Zw. Pisarzy Polskich urządził w „Ognisku Polskim” w Londynie wieczór autorski Czesława Straszewicza przybywającego z Montevideo. Słowo wstępne wygłosi Herminia Naglerowa. (n)

ODBUDOWA KOŚCIOŁA MARIACKIEGO W GDANSKU

Odbudowa Mariackiego kościoła w Gdańsku — szóstego co do wielkości świątyni w Europie — prowadzona jest od sześciu lat. Dotychczas umocniono filary, całkowicie odbudowano sklepienie gwiazdiste, z których połowa została zniszczona podczas działań wojennych w roku 1945. Położono także dach nad nawami i wieżą, zrekonstruowano południowy szczyt wieży, uzupełniono atyki, naprawiono uszkodzone szkarpy i oszkło obrzynie okna. Obecnie trwają prace nad rekonstrukcją zabytkowego wnętrza i nad urządzeniami liturgicznymi kościoła. Odbudowa kościoła Mariackiego w Gdańsku prowadzona jest z funduszy, zbieranych przez wiernych diecezji gdańskiej oraz wśród ludności całego Pomorza. (IC)

POMNIKI KULTURY ŁUZYCKIEJ

Przed dwoma tygodniami w Międzyrzeczu koło Zielonej Góry na Śląsku, natrafiono na duży obszar, w którego wnętrzu znajdują się stare cmentarzyska. Są to groby z epoki brązu (około 1300 lat przed Chrystusem). Znalezione w nich przedmioty należą do kultury luzyckiej.

Niechaj teraz przemówi sam p. Yolles — słowami „Cierni”. Pani Ewa Skowrońska najwyraźniej nie kocha już męża. Czytamy bowiem na str. 290:

„Ewa ze wstrętem myślała o sypialni... Skowrońskim. Wiedziała co ją czeka. Dzisiaj wypił więcej niż zwykle. Koktejl i wino, kilka lampek wina... Stanie się oblesnie poządlwy. Zgwałci ją... Zachorowała na myśl o tym. Nieuniknione to... nieunikniony wstręt. Bestialstwo milczenia. Nie będzie mogła mu powiedzieć: „Nie dzisiaj”. Dzisiaj... Takie wstrętne by to było. Nierządem by było pastwić się nad jej ciałem gorejącym miłością do Heńka...”

Autor uspakaja nas na stronie 292, że „Nic się później nie stało. Absolutnie nic”.

Chwała Bogu. P. Henryk Jackowski wyjechał do wojska, przemógłszy szczęśliwie żądze. Już ze swego m.p. w Kanadzie zwraca się do pani Ewy takimi oto słowami (str. 328):

„Najdroższa, najukochańsza Pani moja, Ewo... Ewo...”

Laska ręce losu zbliżyły nas ku sobie... Laska niezastłona otworzyła przedemną cudowną szkatułę Pandory, w której sto klejnotów szczęścia czekało na mnie... a ja...? Prowadzę cię do ołtarza w polu, jak Abraham syna swego prowadził... Nóż mam za pasem.

Chodź kochanie... legnę przy Tobie. Ciebie Polsce złożę w ofierze, a siebie Tobie”.

Skomplikowana transakcja... po co mu do tego potrzebny?

Zanim przejdziemy do cytowania patriotycznych ustępów „Cierni” zapoznajmy czytelnika z ustępem patriotycznym... erotycznym. Oto pierwsze wrażenia Henryka Jackowskiego z obozu tworzącego się w Kanadzie wojska polskiego (str. 311):

„Chłopcy byli seksualnie wygłodzeni, mieli połów łatwy, bo kobiety przepadały za... mundurami, a do Polaków miały szczególny pociąg, bo to przecież ludzie obcy, importowani. A byli grzeszni, układni, całowali w rączki, doskonale tańczyli, zachowywali się po europejsku, nie tak jak rodowici Kanadyjczycy, którzy od swoich sąsiadów amerykańskich nauczyli się klepać kobiety, obehodzić się z nimi brutalnie — na znak równoprawnienia. Ergo — Polacy imponowali im i pociągali je. Dochodziło z tego powodu do nieprzyjemnych starć z żołnierzami kanadyjskimi, którzy, jak w dżungli, zazdrośni o swoje samice, próbowali je odbijać... ze skutkiem dla nich (dla kogo — dla samicy? przyp. recenzenta) żalnym, bo Polacy niejednokrotnie swoich sprzymierzeńców i gospodarzy odprawiali z guzami, wybitymi zębami i krwawiącymi nosami. To znów naszych napawało zawiadłąką dumą...”

Nas też. A teraz — inny obrazek z m.p. oddziałów polskich w Kanadzie-Windsor (str. 313):

„Windsorczenie pędzili jak na pozar, gdy kompania szła po ulicach i śpiewała: „Słoma, masło, dziegiec, gównó — maszerujecie chłopcy równo”. „Takiego ślicznego śpiewu nie słyszało się w operze, w Mediolanie, lub w New Yorku”.

Może dlatego — drogi panie Yolles, że rodzaj piosenki nie jest operowy. Zanim jednak pan Jackowski (czyli po prostu Heniek, jak go autor często nazywa), wyjechał do Windsoru — odbyło się pożegnanie w Chicago. Autor opisuje je dokładnie, od chwili wyjazdu z przed gmachu konsulatu polskiego, aż do odjazdu pociągu na dworcu. A oto reporterskie sprawozdanie autora utrzymane w tonie patriotycznym i uroczyście z zachowaniem prawdziwych nazwisk wybitnych przedstawicieli Polonii chicagowskiej (str. 301-302):

„Wsiadli, zajęli miejsca w limuzynach... Szoferzy w mundurach czekali na sygnał. Padł sygnał. Zafurczali motory, limuzyny ruszyły, potoczyły się ku stacji kolejowej La Salle. Wypłynęli siedmiu młodych ludzi i odjechały. (Jutro wieść będą żałobników na pogrzeb, albo ludzi radosnych na weselu). Szli ku drzwiom żelaznym ku peronowi. Gromadka polska czekała przy wejściu. Prezesi i prezeski, dzieci w strojach narodowych. Był bukiet kwiatów biało-czerwonych. Goździki. Uroczyści byli. To nie jacyś tam pasażerowie pociągu odchodzącego o 12 minut 15. „Żołnierz Polski...”

Mają krepę Irlandczyk zawył jak wyjec: „All aboard”.

Uściski dłoni. Pokłony na prawo i lewo.

„Niech was Polska prowadzi”, powiedział pan Rozmarek.

„Jedźcie z Bogiem” przez łzy wykrztusił pan Kania.

„Jeszcze Polska nie zginęła”, kobiecy basem powiedziała pani Wolowska.

Pan Stanek wykrztusił „Good bye”, Pan Piech wykrztusił „Cześć”.

My nic nie wykrztusimy. Zakrzusiliśmy się... „Cierniami”.

L. T.

„HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ” PO WŁOSKU

Fundacja naukowo-wydawnicza „Academia” w Mediolanie wydała „Historię Literatury Polskiej” w języku włoskim. Autorka tego dzieła jest Marina Bersano-Begey, profesor języka polskiego przy uniwersytecie w Turynie. Uczona pochodzi z rodziny włoskich Towiańczyków,

wykazujących dużą sympatię do Polski i jej kultury. Literatura polska autorka interesuje się od wielu lat. Praca jej jest pierwszym pełnym opracowaniem dzieł literatury polskiej w języku włoskim. (IC)

Związek Polskich Federalistów

Dnia 20 lutego br. obradowała w Londynie na prawach Walnego Zjazdu Rada Naczelna Związku Polskich Federalistów przy udziale delegatów z W. Brytanii, Francji i Niemiec. Członkowie Rady ze Stanów Zjednoczonych byli reprezentowani przez pełnomocników. Obrady toczyły się pod przewodnictwem prof. W. Sukiennickiego.

SPRAWOZDANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Sprawozdanie z okresu trzyletniej działalności Związku od ostatniego Walnego Zjazdu w styczniu 1951 r. złożył p. Kowmund Piłsudski, prezes ustępującego Zarządu Głównego. Podkreślił on charakter ogólnonarodowy Związku, który zjednoczył w swych szeregach federalistów polskich niezależnie od istniejących między nimi podziałów w zakresie spraw wewnętrzno-politycznych. W okresie sprawozdawczym szczególny nacisk położony był na prace programowe, które doprowadziły do uzgodnienia różnych kierunków polskiej myśli federalnej. Znalazło to swój wyraz w przyjęciu z jednej strony koncepcji wielostopniowego federalizmu regionalnego, jako zasady, na której powinien opierać się przyszły ustrój międzynarodowy, a z drugiej — koncepcji z.w. federacji załączkowej, obejmującej bazę przemysłową (Polska i Czechosłowacja, oraz częściowo Węgry) Europy Środkowo-Wschodniej, jako punktu wyjścia dla federacji regionalnej tego obszaru.

Związek, który jest członkiem Europejskiej Unii Federalistów w Paryżu, skupiającej organizacje federalne 24 krajów europejskich, rozwijał w okresie sprawozdawczym energiczną działalność na terenie międzynarodowym. Sła ona przede wszystkim w dwóch kierunkach. Po pierwsze przeciwstawiała się tendencjom niektórych środowisk federalnych na Zachodzie ograniczania planów integracji Europy tylko do jej wolnej połowy. Po drugie starała się polecić wśród czynników politycznych Zachodu rozumienie, że dla zapewnienia zjednoczonej Europie wewnętrznej równowagi i uchronienia jej przed hegemonią Niemiec konieczne jest oparcie jej struktury na związkach regionalnych, a nie na indywidualnych narodach, jak tego pragną ze zrozumiałych względów federaliści niemieccy.

Po dyskusji nad tym sprawozdaniem uchwalono cztery rezolucje.

REZOLUCJE

Rezolucja skierowana do świata zachodniego głosi, że przywrócenie wolności krajom Europy Środkowo-Wschodniej jest warunkiem obronności kontynentu, jego zdrowia gospodarczego i równowagi politycznej.

Rezolucja skierowana do emigracyjnych ośrodków politycznych z krajów Europy Środkowo-Wschodniej stwierdza, że przywódcy polityczni z tych krajów, przebywający w wolnym świecie nie mogą pozostać bezczynni wobec prac, jakie prowadzone są nad scaleniem Europy Zachodniej. Muszą natomiast starać się o zabezpieczenie interesów swoich narodów w przyszłej strukturze ogólnoeuropejskiej.

Rezolucja ostrzega, że: „Odkładanie tych spraw na później, dążenie do wolności w pojedynkę, ograniczanie się tylko do postulatu w y z wolenia bez równoczesnego uzgodnienia konkretnych form utrwalenia wolności — grozi narodom Europy Środkowo-Wschodniej, że zostanie im narzucony stan faktyczny, ustalony bez nich, nie licząc się z ich potrzebami i w którym będą one spełniać rolę tylko przedmiotów, a nie podmiotów”.

Rezolucja skierowana do społeczeństwa polskiego apeluje o poparcie idei federalnej, która stanowi nowoczesny instrument walki o niepodległość.

Rezolucja czwarta omawia stosunek Zachodu do uchodźców z zażelaznej kurtyny i apeluje do rządów zachodnich o załatwienie sprawy Funduszu Kulturalnego, dopuszczenie uchodźców do instytucji międzynarodowych, do zawodów wolnych i przyznanie im paszportów europejskich.

Rada uchwaliła poza tym szereg zmian statutowych. Mają one na celu uelastycznienie struktury organizacyjnej Związku oraz dostosowanie jej do postępującej szybko naprzód jego rozbudowy w terenie.

WYBORY DO WŁADZ

W następstwie dokonanych zmian statutowych i przeprowadzonych kooptacji skład Rady Naczelnej Związku Polskich Federalistów jest następujący:

w. Brytanii: pp. dr. J. Bloch, gen. T. Bór-Komorowski, A. Bregman, J. Cywinski, ar. W. Czerwiński, J. Dembecki, T. Dobrowolski, S. Golembiowski, F. Haluch, dr. B. Helczyński, Z. Jasiński, dr. Z. Jordan, dr. L. Kirkien, min. T. Komarnicki, J. Kosowicz, J. Misiewicz, K. Mochliński, H. Moszczyński, R. Piłsudski, prof. S. Potujan, M. Przedzmirski,

Podziękowanie Ojca Św.

Wobec choroby Ojca Świętego Ambasador R. P. przy Stoicy Apostolskiej przekazał gorące życzenia Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu R. F. powrotu do zdrowia Jego Świątobliwości. W odpowiedzi na pismo Ambasador R. P. Pro-Sekretarz Stanu Monsignor Montini nadesłał podziękowanie Ojca Świętego.

amb. E. Raczyński, min. M. Sokolowski, dr. H. Sukiennicka, prof. T. Sulimirski, dr. A. Szczygiński, min. J. Starzewski, M. Thugutt, W. Tułasiewicz, B. Wielkopolski, B. Wierzbiański i A. Zagórski.

Francia: pp. S. Grocholski, J. Jankowski, dr. S. Paczyński, T. Parczewski, Z. Rapacki i S. Srocki.

Niemcy: pp. J. Krok-Paszkowski i prof. W. Sukiennicki.

Stany Zjednoczone: pp. amb. J. Lipski, W. Inhatowicz, A. Ostrowski, J. Parafinik, W. Stepien, dr. P. Wandycz i S. Winkler.

Chile: p. Z. Sławiński.

W ostatnim punkcie porządku dziennego Rada Naczelna dokonała wyborów Prezydium Rady, Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej w składzie następującym:

Prezydium Rady: przewodniczący — amb. E. Raczyński, wiceprzewodniczący — pp. dr. J. Bloch, dr. Z. Jordan, prof. W. Sukiennicki i A. Zagórski, sekretarz — p. K. Mochliński.

Zarząd Główny: prezes — p. R. Piłsudski, członkowie — pp. J. Cywinski, T. Dobrowolski, S. Grocholski, J. Jankowski, J. Kosowicz, min. J. Starzewski, dr. A. Szczygiński, M. Thugutt i B. Wierzbiański.

Główna Komisja Rewizyjna: pp. F. Haluch, M. Przedzmirski i dr. H. Sukiennicka, zastępcy — pp. S. Łęczyński i dr. J. Zalewski.

Ś.p. ppłk. JAN W. ZGORZELSKI

„Kiedykolwiek w pracy niepodeglosciowej natraficie na problemy, których kontrowersja rozdziera wam serca i umysły niepewnością, szukajcie prostych dróg i prostych rozwiązań. Nie taktujcie, nie wystraszajcie się spekulacji politycznych, a taktujcie, które dyktują wam miłość, wiarę i lojalność — i niezawodny drogowskaz: — przysięga żołnierska”.

Tymi słowami zęgnął swych młodych przyjaciół ideowych, zmarły przeważnie w dniu 27 stycznia br. w Londynie, ppłk. Jan Zgorzelski. Życie i służba ppłk. Zgorzelskiego dawały Mu pełny tytuł moralny do pozostawienia mememu pokoleniu piłsudczyków przytoczonego powyżej testamentu.

Urodzony 12. 3. 1896 r. w Żytomierzu, oddzielił się z krwi i z tradycji rodzinnej piękne cnoty rycerstwa kresowych stanic.

Z trzech braci śp. Jana — średni zgraj na polu chwały w r. 1920 — wszyscy rzej byli kawalerami Virtuti Militari — ta młodszy, ppłk. Władysław, dowódca ochoterskiego 10. p. Dragonów i Dyw. „Jan. przyozdobił sławę rodzinną Krzyżem Złotym Virtuti. Ukończone siostry zmarłego odznaczone były Krzyżem Walecznych i Medalem Niepodległości.

Jan Zgorzelski z pracą niepodległościową zetknął się już w latach najmłodszych. Uczęszczając do szkół w swym nieście rodzinnym jest jednym z organizatorów kół samokształceniowych, a następnie tajnej organizacji postępowo-niepodległościowej. Na tym to ideowym gruncie rozwinął się w Żytomierzu Związek Strzelecki, powiązany konspiracyjnie z Komendą Główną w Galicji.

Pierwsza wojna światowa rozdzierała nią swych frontów środowisko niepodległościowe kresów wschodnich z jęz. nacierza — legionami Józefa Piłsudskiego. Jednak dla młodego Jana Zgorzelskiego — wówczas studenta politechniki — żołnierza POW (KN 3.-Wschód) inie frontów nie istnieją. Przekracza je z bronią w ręku i wykonuje akty sabożu na tyłach nieprzyjaciela. — Za ten czyn Niepodległa Rzeczypospolita odznacza Go Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Kampanie ukraińska i bolszewicka ocu. owa ppor. Jan Zgorzelski w szeregach artylerii konnej odrodzonego Wojska Polskiego, zdobywając Krzyż Virtuti Militari V. klasy. Tuż przed zakończeniem wojny w r. 1920, przeniesiony do wojsk łączności, dowodzi jedną z pierwszych radiostacji polowych kawalerii. Oo tego czasu zastosowania radiofonii dla potrzeb wojska i obrony Kraju staje się pasją i namietnością tego bojowego żołnierza.

Niezwykła żywość umysłu, wszechstronność zainteresowań i przyrodzony zmysł techniczny, pogłębiany poważnymi studiami, wyróżniają Jana Zgorzelskiego wśród wybitnych oficerów łączności.

Mimo młodego wieku i niskiego stopnia — był wówczas kapitanem — zostaje kierownikiem Komisji Doświadczalnej C. W. Łączności.

Kampania roku 1939, zostaje Go znou w linii. Jako szef łączności Grupy Operacyjnej Lublin, wypełnia swe zadanie do ostatniego dnia boju. W myśl rozcazu N. Wodza walcząc i przedzierając się przez tereny już zajęte przez nieprzyjaciół, u kresu sił fizycznych, na zęle grupy żołnierzy, przedostaje się na Węgry.

Od chwili przyjazdu do Francji zostaje skierowany do francuskich oddziałów łączności na staż, a w chwili kapitulacji Francji, jako szef łączności dywizji, przedostaje się wraz ze swymi żołnierzami do Anglii, gdzie zostaje szefem łączności brygady i członkiem Komisji Doświadczeń Wojennych w C. W. Łączności.

Tragedia roku 1945 nie załamuje Go. Z lat wczesnej młodości ppłk. Jan Zgorzelski wie dobrze, że służba Sprawie Niepodległości w mundurze i z bronią w ręku — to etap.

W SIERPNIU ubiegłego roku minęło osiem lat od wybuchu pierwszej bomby atomowej nad Hiroszimą. Od tego czasu rozwój nowej broni poczynił tak obrzydliwe postępy, że prez. Eisenhower mógł oświadczyć w mowie do zgromadzenia ONZ, iż różnego rodzaju sprzęt atomowy zaliczony został do normalnego wyposażenia amerykańskich sił zbrojnych. Przez osiem lat Stany Zjednoczone, na mocy odpowiedniej ustawy, zachowywały najciszejszą tajemnicę w zakresie produkcji energii atomowej. W mowie swej Eisenhower wysunął projekt zorganizowania współpracy międzynarodowej dla wykorzystania energii atomowej w przemyśle i zaopatrzenia w nią krajów, które same nie zdołały stworzyć własnej produkcji atomowej. Obecnie, 17 lutego 1954 r., Eisenhower uczynił dalszy krok, zwracając się do Kongresu z oświadczeniem, wzywającym do zmiany dotychczasowego ustawodawstwa w kierunku, który by umożliwił udzielenie zaprzyjaźnionym krajom informacji praktycznych w zakresie prowadzenia wojny atomowej oraz badań naukowych w tej dziedzinie.

Prez. Eisenhower chce by Kongres upoważnił go do: 1) wymiany informacji z sojusznikami w zakresie taktycznego stosowania broni atomowej; 2) dostarczenia zaprzyjaźnionym krajom materiałów atomowych w ilościach potrzebnych do prowadzenia badań naukowych; 3) rozluźnienia przepisów, ograniczających prawa obywateli amerykańskich przyjmowania posiad przez nich w obcych krajach w dziedzinie produkcji materiałów atomowych; 4) zmiany przepisów o kontroli i rozpowszechnianiu informacji o energii atomowej; 5) udzieleniu zezwoleń amerykańskiemu przemysłowi prywatnemu na posiadanie na własność, dzierżawienia i budowania reaktorów atomowych.

Najistotniejszym argumentem wysuniętym jako uzasadnienie potrzeby tych zmian w ustawodawstwie amerykańskim jest powołanie się na fakt, iż Ameryka nie posiada monopolu produkcji atomowej i że wobec tego powinna dążyć do wzmocnienia w tej dziedzinie całego wolnego świata. Niewątpliwie posiadanie przez Rosję tajemnic produkcji atomowej sprawiło, że utrzymywanie ścisłej tajemnicy w tej dziedzinie przez Amerykanów nie jest tak bardzo potrzebne. Z tego, że tajemniczość przestaje być użyteczna nie wypływa wcale, iż użytecznym jest ujawnienie tajemnic. Rzeczywiste powody wystąpienia Eisenhowera kryją się w zmianach, które nastąpiły w amerykańskim myśleniu strategicznym pod wpływem opanowania tajemnic produkcji atomowej przez Rosję oraz rozwoju własnej, amerykańskiej produkcji atomowej pod względem ilościowym, jakościowym i mnogości rodzajów jej zastosowania jako broni.

Do jesieni 1949 r. Stany Zjednoczone posiadały monopol broni atomowej. Do tego czasu strategia amerykańska była prosta: w razie agresji sowieckiej na terenie uważanym przez Amerykanów za dostatecznie ważny, Rosja zostaje poddana bombardowaniom atomowym. Przy pomocy tej groźby Ameryka, sama niemal zupełnie bezpieczna zapewniała bezpieczeństwo swoim sojusznikom. Jesienią 1949 r. nastąpił pierwszy wybuch atomowy w Rosji i amerykański monopol atomowy został złamany. Sojusznicy Stanów Zjednoczonych zaczęli się obawiać, że w razie zrzućenia bomb przez Amerykanów na Rosję, Rosjanie mogą odpowiedzieć zrzućeniem bomb na ich kraje. Ponadto, gdy z upływem czasu powiększał się sowiecki zapas bomb atomowych i rozbudowywało się sowieckie lotnictwo dalekiego zasięgu, a zwłaszcza po wybuchu wodorowym w Rosji, w Ameryce też wzmocniły się obawy przed sowieckim odwetem atomowym w stosunku do miast amerykańskich. Zaczęto więc w Ameryce mówić i pisać o celowości poniesienia atomowych bombardowań strategicznych, to znaczy atakowania miast, ośrodków przemysłowych i węzłów komunikacyjnych w głąb kraju nieprzyjacielskiego, zwrócono natomiast większą uwagę na broń atomową o zastosowaniu taktycznym na polu bitwy, a więc na artylerię atomową oraz małe bomby do atakowania koncentracji nieprzyjacielskich, pozycji artyleryjskich itd. Posiadając taktyczną broń atomową w wielkiej obfitości Amerykanie obliczają, że wzmogą do tego stopnia swą przewagę ogniową nad Rosjanami, iż potrafią pobić ich w polu mimo przewagi rosyjskiej pod względem masy ludzkiej. Ponieważ Amerykanie nie będą wojować sami, lecz przy pomocy sojuszników, powstaje konieczność przeszkolenia także tych sojuszników w sztuce stosowania

rowacza więc tam, skąd wyrósł, — do swego środowiska ideowego — piłsudczyków i poświęca się z całą żarliwością i ofiarnością politycznej pracy nieopaległościowej jako i sekretarz generalny Ligi Niepodległości Polski. W tym samym czasie studiuje i wyklada nowoczesne zagadki radiofonii w ramach kół „A” i „B” wiedzy wojskowej. Jego postępowanie, śmiałość poglądów i bezwzględne oddanie sprawie, szybko zwracają uwagę najmłodszych piłsudczyków. Z czasem Jego skromny ubiór: pokój staje się polityczną kuźnią i kwaterą zespołu pokolenia Polski Niepodległej.

O przywództwo moralne młodych swego środowiska ideowego śp. Jan Zgorzelski nigdy nie zabiegał. Swym młodszym kolegom — w przyjacielskich dyskusjach wskazywał drogi trudne i niepopularne. Przestrzegał zawsze przed podporządkowywaniem zasad moralnych taktyce politycznej. Biorąc udział w czynnym życiu politycznym pozostał zawsze żołnierzem. Żołnierzem niepodległości, żołnierzem-obroncą Konstytucji, żołnierzem uległym prawom i Prezydentowi Rzeczypospolitej, — do ostatniego tchu. Tak, jak nakazywała Mu przysięga żołnierska, w której widział niezawodny drogowskaz Jego żołnierskiego życia.

Spój Kolego w ciemnym grobie...
Przyjaciele

Dn. 1 grudnia ub.r. odbył się w londyńskim Ognisku wieczór „Memoriamy wowskiej”, urządzony przez Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego. Przez chwilę wizja teatru lwowskiego zawędrowała do Londynu. Ta wizja obuziała wspomnienia, z których powstało niniejsze opowiadanie.

MOTOROWY nucił pod nosem jakąś lwowską piosenkę, podzwaniając do taktu umieszczonym pod prawą nogą dzwonkiem w podłodze tramwaju. Tramwaj raz szybciej, co znów wolniej przesuwa się ulicami. Zaraz będzie zakręt. Na zakręcie czeka skulony za rogiem wystającej kamienicy Józek. Ale naturalnie znou się „zaczynał”. Motorowy dzwoni energicznie. Na środek ulicy wyskakuje młody, średniego wzrostu, czarniawy chłopak i żelaznym drągami przekreśla szyny. Inaczej tramwaj „pomyliłby sobie” drogę i pojechał zamiast w ulicę Legonów na Zieloną. Motorowy grozi Józkowi, że się spóźni i trzeba mu dzwonkiem przypominać o służbie. Józek robi minę „oj, alim si nastraszył” i wraca do swego kąta. Wysadził wia właśnie z pana! Kmiciecm ko’ubrynę a ten „trambaj cholera” musi dzwonić.

Motorowy z fasonem bierze zakręt i wyjeżdża na „proste drogi”. Obok motorowego na przednim pomoście stoi dziewczynka w granatowym płaszczu szkolnym, z ogromną ciemną kokardą wystającą jednym rog’em z nad popielatego, barankowego kolnierza. Na okrągłym berecie nasadzonego na ucho, biel się odznaka szkolny. W ręku trzyma chusteczkę i nerwowo gryzie ją w zębach. Patrząc przez szyby przed siebie. Motorowy obserwuje spod oka swą towarzyszkę. Wreszcie jego dobrzy humor i poczucie porządku znieść dołżej nie może smutnej miny i dziur na chusteczce.

— No i czego panienka si martwi? — pyta.
— Spóźnię się — brzmi cicha odpowiedź.
— Dzie si panienka spóźni?
— Do teatru...

W dziedzinie produkcji materiałów atomowych; 4) zmiany przepisów o kontroli i rozpowszechnianiu informacji o energii atomowej; 5) udzieleniu zezwoleń amerykańskiemu przemysłowi prywatnemu na posiadanie na własność, dzierżawienia i budowania reaktorów atomowych.

Najistotniejszym argumentem wysuniętym jako uzasadnienie potrzeby tych zmian w ustawodawstwie amerykańskim jest powołanie się na fakt, iż Ameryka nie posiada monopolu produkcji atomowej i że wobec tego powinna dążyć do wzmocnienia w tej dziedzinie całego wolnego świata. Niewątpliwie posiadanie przez Rosję tajemnic produkcji atomowej sprawiło, że utrzymywanie ścisłej tajemnicy w tej dziedzinie przez Amerykanów nie jest tak bardzo potrzebne. Z tego, że tajemniczość przestaje być użyteczna nie wypływa wcale, iż użytecznym jest ujawnienie tajemnic. Rzeczywiste powody wystąpienia Eisenhowera kryją się w zmianach, które nastąpiły w amerykańskim myśleniu strategicznym pod wpływem opanowania tajemnic produkcji atomowej przez Rosję oraz rozwoju własnej, amerykańskiej produkcji atomowej pod względem ilościowym, jakościowym i mnogości rodzajów jej zastosowania jako broni.

Do jesieni 1949 r. Stany Zjednoczone posiadały monopol broni atomowej. Do tego czasu strategia amerykańska była prosta: w razie agresji sowieckiej na terenie uważanym przez Amerykanów za dostatecznie ważny, Rosja zostaje poddana bombardowaniom atomowym. Przy pomocy tej groźby Ameryka, sama niemal zupełnie bezpieczna zapewniała bezpieczeństwo swoim sojusznikom. Jesienią 1949 r. nastąpił pierwszy wybuch atomowy w Rosji i amerykański monopol atomowy został złamany. Sojusznicy Stanów Zjednoczonych zaczęli się obawiać, że w razie zrzućenia bomb przez Amerykanów na Rosję, Rosjanie mogą odpowiedzieć zrzućeniem bomb na ich kraje. Ponadto, gdy z upływem czasu powiększał się sowiecki zapas bomb atomowych i rozbudowywało się sowieckie lotnictwo dalekiego zasięgu, a zwłaszcza po wybuchu wodorowym w Rosji, w Ameryce też wzmocniły się obawy przed sowieckim odwetem atomowym w stosunku do miast amerykańskich. Zaczęto więc w Ameryce mówić i pisać o celowości poniesienia atomowych bombardowań strategicznych, to znaczy atakowania miast, ośrodków przemysłowych i węzłów komunikacyjnych w głąb kraju nieprzyjacielskiego, zwrócono natomiast większą uwagę na broń atomową o zastosowaniu taktycznym na polu bitwy, a więc na artylerię atomową oraz małe bomby do atakowania koncentracji nieprzyjacielskich, pozycji artyleryjskich itd. Posiadając taktyczną broń atomową w wielkiej obfitości Amerykanie obliczają, że wzmogą do tego stopnia swą przewagę ogniową nad Rosjanami, iż potrafią pobić ich w polu mimo przewagi rosyjskiej pod względem masy ludzkiej. Ponieważ Amerykanie nie będą wojować sami, lecz przy pomocy sojuszników, powstaje konieczność przeszkolenia także tych sojuszników w sztuce stosowania

rowacza więc tam, skąd wyrósł, — do swego środowiska ideowego — piłsudczyków i poświęca się z całą żarliwością i ofiarnością politycznej pracy nieopaległościowej jako i sekretarz generalny Ligi Niepodległości Polski. W tym samym czasie studiuje i wyklada nowoczesne zagadki radiofonii w ramach kół „A” i „B” wiedzy wojskowej. Jego postępowanie, śmiałość poglądów i bezwzględne oddanie sprawie, szybko zwracają uwagę najmłodszych piłsudczyków. Z czasem Jego skromny ubiór: pokój staje się polityczną kuźnią i kwaterą zespołu pokolenia Polski Niepodległej.

BARBARA MEKARSKA

„Ja do teatru”

— Do teatru? Co to, dziś szkolne przedstawienie? „Grube Ryby” grają?

Potakujące kiwnięcie głową. — Faktycznie pora nieco spóźniona — motorowy patrzy na zegarek. Pościągnięcie nosem daje mu znać, że trafił swą uwagą jak „ku’ła w plot”.

Naciska więc silniej dzwonek, przekreśla klucz na kierownicy i tramwaj „rusza z kopyta”. Zdziwiony tą kawalerską jazdą konduktor wystawia głowę przez drzwi do przedziału i pyta:

— Ta dzie si Antek tak spieszysz?

— Do teatru.

Konduktor kiwa głową ze zrozumieniem, patrząc na dziewczynkę w mundurku. Zna swoich gości. Wie, że niepisana umowa „stoi” między tramwajem a sztubakami: „Do teatru spóźni się nie wolno”.

TYMCZASEM przez ogromne drzwi teatru płynię granatowa rzeka młodej publiczności. W dzień szkolny przedstawień cały ten wielki gmach jest jej własnością. Od „jaskółki” po parter same mundurki, przetykane tylko gdzieś gdzieś rodzynkami ciała nauczycielskiego. Ale i temu ciału dziś trudno powagę zachować. Atmosfera młodości jest zaraziwa.

Najważniejszym punktem programu — oprócz przedstawienia — było przyjęcie tak wczesne, by zobaczyć jak „Siemiradzki” idzie w górę. Tak nazwaliśmy w skróceniu wspaniałą kurtynę dzieła wielkiego artysty malarza Henryka Siemiradzkiego. Oświetlona przed przedstawieniem ze wszystkich stron, pozwalała przyrzedzić się dokładnie szczegółom alegorycznych

S. KLINGA

Strategia atomowa

broni atomowej na polu bitwy. Dlatego Eisenhower zwraca się do Kongresu o cofnięcie dotychczasowych zakazów dzielenia się wiedzą atomową z sojusznikami w zakresie jej stosowania na polu bitwy.

AMERYKAŃSKA przewaga atomowa nad Rosją jest olbrzymia. Brytyjski fizyk atomowy, prof. Blackett, komunista z przekonania, szacuje amerykański zapas bomb atomowych na około 5.000. Sowieckiego zapasu woli nie oszacowywać na własną odpowiedzialność i powołuje się na różne szacunki amerykańskie, wahające się w granicach od 100 do 300.

Powstaje niezmiernie doniosłe pytanie, w jakich warunkach Ameryka zastosuje bombardowanie atomowe Rosji. W razie sowieckiego ataku na Amerykę — na pewno; ale przecież Kreml przy obecnym atomowym stosunku sił takiego szaleństwa nie popełni. Amerykańskie bomby atomowe nie mogą być dziś całkowicie skutecznym środkiem odstraszania Rosji, np. od inwazji Niemiec, bo Kreml może liczyć, że Amerykanie nie odpowiedzą na to zrzućeniem atomówek na Moskwę, co byłoby możliwe w 1948 roku, podczas blokady Berlina, gdyż wtedy Ameryka nie narażała by jeszcze na niebezpieczeństwo własnych miast. Wojna światowa oczywiście w takim wypadku wybuchłaby, ale bez ataku atomowego na ziemię sowieckie.

Co więcej, państwa europejskie mogą zadawać sobie z niepokojem pytanie czy Ameryka rzuci swe bomby atomowe na Rosję, jeśli Rosja dokona w warunkach wojennych bombardowań atomowych Zagłębia Ruhry, Londynu, portów brytyjskich, lub portów francuskich, obsługujących potrzeby armii amerykańskiej w Europie.

Egoizm narodów jest znacznie silniejszy niż egoizm jednostek. Państwa euro-

FRASZKA

DZISIA

Strach was ogarnął przed ciszą...
jak księżyc śniegiem otarty.
Tych jasnych oczu ujrzycie! Czyż
Wrzask zerywał nagłe się chrupie!

I nie ustaje na chwilę i się o ścianę
wstrząsając mury i szyby z brzęcz-
a z rogu każdej ulicy, wraz duchy
jaskrawo pomalowany czarownik!

Gluchym odzwętem tam-tamy huk
i trąby jazgocąc charczą, pólki
i swistem ostrym piszczałki dra-
i ciszy ległej na tarczy na pogrzeb

nić się nie wolno”. Zamyka więc drzwi przedziału i wraca na swój pomost. Już od następnego przystanku przyspiesza wsiadających: „Przedaj, przedaj... i marzy lyczakowską melodię!”

„On mówi do niej: najdroższa moja, może pojedźmy dziś do Brzuchowic?.. Ona mu na to: bojam się wiatru... ja do teatru chcę... ja do teatru chcę”.

Wszystko kończy się dobrze. Chustka znika w kieszeni płaszczka, dziewczynka z serdecznym „dziękuję” na rozśmianej już buzi wyskakuje z tramwaju przed teatrem. Przyjechali „w sam raz”. Motorowy kiwa ręką na pogonianie: „Proszę si dobrze bawić”... konduktor kończy swoją arie... „ja do teatru chcę”...

postaci poezji, muzyki, dramatu, komedii, muzy śpiewu i tańca, które mistrz wyczerował na ogromnym płótnie barwami harmonizującymi ze znaczeniem każdej z nich. Kiedy „Siemiradzki” majestatycznie unosić się zaczął w górę, ustępując miejsca czarownej kurtynie — wiadomo było, że przedstawienie rozpocznie się za chwilę. Spuszczenie „Siemiradzkiego” po przedstawieniu oznaczało, że nie mogą na nic najgłośniejsze brawa ani „bisy”... trzeba iść do domu. Widziało się tę kurtynę tyle razy, a przecież z tym samym zainteresowaniem i żarliwością badało się zawsze każdy drobiazg, czy aby „nie uciekł” ze swego miejsca od ostatniego przedstawienia.

Obok „Siemiradzkiego” cieszył się wielkim powodzeniem przepiękny ży-

Nowego odwetu

pejskie nie mogą mieć pewności, że amerykańskie bomby atomowe ochronią je przed sowieckimi bombami atomowymi. Znacznie większe poczucie bezpieczeństwa może im dać posiadanie choćby niewielkiego zapasu bomb atomowych dla dokonania odwetu na własną rękę. W Brytania np. wytwarza dziś broń atomową sama. Nie może mieć jej zbyt dużo, bo cała W. Brytania wytwarza tyle właśnie prądu elektrycznego, ile go zużywa sam tylko przemysł atomowy w Stanach Zjednoczonych. Jeśli słuszne jest twierdzenie, że Rosja broni się przed niebezpieczeństwem zrzucenia na nią 5.000 bomb amerykańskich przez posiadanie zapasu 300 własnych bomb, to 50 bomb w składach brytyjskich może odegrać rolę samą hamującą rolę w stosunku do 300 bomb sowieckich.

Gdy Amerykanie mówią o odwecie atomowym w stosunku do Rosji, to nie należą, brać tego dosłownie. Raczej polityka i strategia rosyjska opiera się dziś na możliwości stosunkowo skromnego, lecz dostatecznie odstraszącego odwetu atomowego wobec Ameryki. Obecnie W. Brytania stanęła na progu własnej możliwości odwetu atomowego w stosunku do Rosji, co niewątpliwie zmusi Kreml do traktowania jej jako coś więcej, niż tylko bazę amerykańskich bombowców atomowych. Długofalowa strategia sowiecka jest zbudowana na założeniu bezpieczeństwa „bazy światowej rewolucji”, to znaczy wnętrza Rosji. W. Brytania nie mogła dotychczas temu bezpieczeństwu zagrażać. Teraz będzie mogła i to zmieni jej znaczenie w oczach Kremla.

Zastanówmy się przy tej okazji nad położeniem państwa małego i neutralnego, jakim jest Szwecja: W prasie ukazała się niedawno pogłoska, że Szwecja jest na drodze do wytworzenia własnej

broni atomowej. Przyjmijmy, że wiadomość jest prawdziwa, i że ten wysoko stojący pod względem rozwoju nauki i techniki kraj stworzył mały „rzemieślniczy” warsztat atomowy, produkujący kilka bomb rocznie, zgromadził sobie zapas tych bomb w ilości 10—15 sztuk. Teraz zważmy, że napastnik zawsze oblicza koszty agresji porównując je z przewidywanymi korzyściami. Rosji może się zawsze opłacić w warunkach wojny światowej śmierć pół miliona ludzi dla opadowania Szwecji. Jeżeli jednak Szwedzi, przed ostatecznym zalaniem się pod ciałem przewagi rosyjskiej, będą mogli zlikwidować przy pomocy atomówek Kronsztadt, zamienić w kupę gruzów Leningrad i uszkodzić Moskwę, to Kreml może uznać inwazję Szwecji za nieopłacalną i uszanować jej neutralność.

ZAGADNIENIEM wyrastającym ze strategii odwetu atomowego jest bardzo dużo i są one przerażające doniosłe: Doraznie wymagają one zmian w pakiecie atlantyckim i przekształcenia go na pewnego rodzaju wspólnotę atomową. Ameryka będzie musiała ściśle określić warunki, w jakich będzie gotowa zastosować bombardowanie atomowe Rosji nie bacząc na własne ryzyko. Państwa, które na skutek położenia geograficznego mogą stać się terenem działań wojennych — a więc Niemcy i kraje Europy Środkowo-Wschodniej — muszą liczyć się z tym, że taktyczne zastosowanie broni atomowej spowoduje na ich terytorium zniszczenia niezależnie od tego, czy Ameryka i Rosja będą dokonywały dalekich bombardowań strategicznych. Na dalszą metę wyłania się zagrożenie, które przedstawiłmy na przykładzie Szwecji: broń atomowa może dostarczyć małemu państwu środków do odstraszenia od napasliwej potęgi, bo otwiera możliwość zadania napastnikowi głębokich ran, zamiast tylko obrony swej ziemi.

Broń atomowa pozbawia absolutnego bezpieczeństwa takie kolosy, jak Stany Zjednoczone i najdalej odrodki kraju będącego bazą komunistycznej rewolucji. Strategia opiera się jak wiadomo, na trzech zasadach: koncentracji, bezpieczeństwa i ofensywie. Broń atomowa stwarza obrzynie trudności w praktycznym stosowaniu dwóch pierwszych zasad i nakazuje stosowanie trzeciej. A jesteśmy dopiero na progu ery atomowej. Spuszczono dotąd na wodę tylko jeden okręt podwodny o napędzie atomowym, a już zapowiada on przetrwót w prowadzeniu wojny morskiej. Zastosowanie energii atomowej w przemyśle otwiera jeszcze szersze horyzonty.

GDYBY ktokolwiek miał zamiar przedstawić tragedię współczesnej Rosji, powinien ująć ją — tak mi się zdaje — w trzy akty, z których dwa pierwsze są już przeszłością, a trzeci gra się właśnie obecnie. Mimo jedności tematu zmieniali się aktorzy tragedii, tak że w każdym akcie historia Rosji jest konfliktem innych protagonistów. Za bohaterów pierwszego aktu należą znaną mniha Rasputina i młodego arystokratę rosyjskiego, ks. Jussupowa. Drugi akt jest rozgrywką pomiędzy ideami Lenina i Stalina. W trzecim akcie wysunął się na plan pierwszy Malenkov, ale nie wiadomo kto będzie istotnym jego antagonistą, pozostawmy go więc tymczasem za kulisami.

Zresztą dzisiaj obchodzi mnie tylko pierwszy akt dramatu Rosji, jeszcze carskiej, plwającej się w przepychu i potędze, w chwili gdy na dworskie pokoje Mikołaja II i jego żony Alicji Heskij, wkroczył „święty sluga” — Rasputin. Ten okres historii Rosji wskrzesił w swym pamiętniku, wydanym niedawno po angielsku, ks. Jussupow), swą opowieścią dodając mu rumieńców życia i, rzecz można, aktualności.

Otóż Rasputin i Jussupow są wytworem dwóch światów, kształtujących się od zarania Rosji, które doszły do starcia nie na tle walki społecznej lub ekonomicznej, ale na skutek swej odrębności oraz chęci obrony wiekowej dynastii przed wpływami przybłych.

Gregory Rasputin, chłop z rodziny koniokradów, wyszedł z nędzy wsi syberyjskiej i przytuliwszy się do jakiegoś zakonu nauczył się na pamięć kilku wersów biblii, którymi mamił niby wierzącą świątliwość. Dostawczy się do sekty „klystów” wyniósł z niej zaprawę do ekstaz religijnych w połączeniu z kracowniczym wyuzdaniem. Wyrzuceni z klasztoru poszedł w świat, by dojść do Petersburga i aż na carski dwór! Jego niechlujność, prymitywizm i niepiśmienność służyły mu za dowód, że jest „maluczkiem”, przez którego usta mówi Bóg! Jednocześnie wyjątkowa odporność fizyczna i pobudliwa zmysłowość daly mu jakby siłę hipnotyczną, którą działał zwłaszcza na kobiety.

**) Prince Feliks Jussupow. Lost Splendour. Londyn, J. Cape, 1953.*

WLADYSŁAW GÜNTHER

RASPUTIN I JUSSUPOW

Zbieg okoliczności wysłania przezeń telegramu do Spaly, gdzie przebywała właśnie rodzina carska, z błogosławieństwem dla carewiczy, chorego na haemofilie, i to w chwili, gdy krew przestała już uchodzić, stworzył mu opinię „cudotwórcy”. Wyzyskiwał ją, szantując carową groźbą, że oddalenie go z dworu będzie niebezpieczeństwem życia dla jej syna.

W tym czasie Rosja była już w wojnie z Niemcami i w obawie upadku dynastii Romanowych. Niedawne zwycięstwo Japonii, ograniczenie „samodzierżawia” przez konstytucję oraz zamachy na członków rodziny cara, wywołały w jego otoczeniu nastroje nieufności, zabobonu oraz szukania pociechy we wróżbach i prorocत्वach o podkładzie mistycznym. Wyzyskując te nastroje, Rasputin jako „święty”, pomimo swego osobistego rozpadu zżycia, uzyskał decydujący wpływ na cara i zwłaszcza na carową i opanował aparat państwowy za pośrednictwem swych protegowanych, stał się powoływany do sądu i prosto zdrząc, wydającym tajemnice państwowe popoliłmy szpiegom.

Sfery dworskie, niezarazone chorobą kultu dla fałszywego proroka, dowództwo armii, większość członków Dumy i „ogół” społeczeństwa, wszyscy doszli do przekonania, że jedynie odsunięcie tego nowoczesnego Tartuffe’a od wpływu na cara i carową, może uratować Rosję. Podjęła się próba oddalenia Rasputina carowa matka (z pochodzenia Dunka), lecz — bezskutecznie. Gdy naczelny wódz, w ks. Mikołaj Mikolajewicz, wystąpił przeciw Rasputinowi natychmiast został usunięty ze swego stanowiska. Gdy dawna przyjaciółka carowej, matka ks. Jussupowa, a także siostra carowej w ks. Elżbieta, starały się wyjaśnić carowej w kolejnych rozmowach szkodliwy wpływ Rasputina, obie zostały wyproszone za drzwi... Jedynie śmierć szalbiarza mogła wyzwolić Rosję z mistycznej hipnozy, jakiej uległa rodzina carska. Podjął się tego dokonać młody ks. Jussupow.

Książe Feliks Elston Summarkoff Jussupow był też wyrazem „rosyjskości”, ale biegunowo odmiennie od tej, która wydała fałszywego mnicha. Droga jego była również długa zanim skrzyżowała się z koleją życia Rasputina.

Ród Jussupowa wywodził się po matce, gdzieś od mahometńskiego Proroka Ali oraz ze Złotej Hordy tatarskiej, a złączył swoje wschodnie bogactwa z tronem Iwana Groźnego i Katarzyny II. Gdy jego brat zginął w pojedynku, ks. Feliks, jako jedyny spadkobierca nieogarniętej fortuny, stał się najbogatszym człowiekiem Rosji. Był piękny jak młody bóg. Nazwisko, majątek i uroda pozwoliły mu upajać się i upajać życiem aż do przesytu. Miał tyle uroku, że mógł przebrnąć się za szansonistkę występować w petersburskim Aquarium, a na balu maskowym w Paryżu, intygować króla Edwarda VII, który wyraził życzenie poznania nieznanego mu piękności. W ciągu trzech lat studiów w Oxfordzie zdemoralizował tę siedzibę angielskiej nauki, najprzedniejszą kuchnię, a potem swobodą swych obyczajów. W Londynie żył niczym w Moskwie, urządzając hulasterskie orgie pod wtór orkiestry rumuńskiej i chóru Cyganów. Na kostiumowym balu w londyńskiej Olimpii pojawił się konno w stroju bojara, upstrzonym prawdziwymi perłami i brylantami, uosabiając rozrzutność *d’un prince russe*.

Lecz po powrocie z zagranicy nie wiedział co z sobą począć. Szczytowe możliwości życiowe napiętnowały go zwątpieniem, nudą i brakiem treści życia. Szczęściem zajęła się nim w ks. Elżbieta, która po zgonie swego męża, w ks. Sergiusza, zamordowanego na skutek zamachu w r. 1905, złożyła ślubny zakon i oddała się modlitwie i pracy dla chorych. Ona umiała sięgnąć do głębszych pierwiastków duszy młodego magnata i potrafiła zeń wy dobyć współczucie dla ubogich, z którymi on dotąd się nie spotkał... W ks. Elżbieta dopomogła ks. Jussupowi w małżeństwie z w. ks. Ireną, bratanicą Mikołaja II.

Podróż posłubną młodej pary przeżyła wojna. Będąc jednakim, ks. Jussupow nie był wezwany do wojska, poświęcił się więc pracy w Czerwonym Krzyżu i przebywając nie na froncie, lecz w Petersburgu lub Moskwie, stwierdził rosnyca wciąż defetyzm i zwiększając się przepaść między narodem rosyjskim a carem i carową, przepaść, którą pogłębiał swym pobytami na dworze — Rasputin.

W pewnej chwili, młody ks. Jussupow — dochodził wówczas lat 30 — zobaczył sens swego życia w uwolnieniu Rosji od Rasputina. Doszedł do wniosku, że jego sytuacja osobista, majątek, życie, które przeżywał do dna, złożyły się na to, by mógł zbliżyć się do Rasputina, olśnić go wspaniałością swych pałaców, zwaćbić do siebie obietnicę hulankę z cyganami, złudzić nadzieją pomocy w dworskich intrygach i zmierzyć się z nim oko w oko, aby zabić jak wściekłego psa, który kąsa!

Szczegóły tragicznej nocy 29 grudnia 1916 r. są znane. Niezwyčajne cechy fizyczne „świętego starca” ujawniły się w całej pełni, gdy zwabiony do kawalerskiego mieszkania ks. Jussupowa, mimo spożycia kilku ciastek i wypicia kilku szklanek wina zatrutych cyankalą, oraz kuli w okolicy serca, żył jeszcze i na czworakach uciekał na podwórze pałacu, gdzie dopiero dobił go Puryszkiewicz czterema strzałami z rewolwera.

Czyn ks. Jussupowa i trzech innych spiskowców, w ks. Dymitra, posła do Dumy Puryszkiewicza, rtm. Sukotina i lekarza Lazoverta, nie okazał się celowy. W trzy miesiące później abdykował car Mikołaj, w pół roku potem Rosja oddała się Niemcom w Brześciu Litewskim, a wkrótce bolszewikom. W 1918 r. car i carowa z dziećmi zostali zamordowani w Ekaterynburgu, a reszta rodziny carskiej z kilkoma zaledwie wyjątkami, w Alapaiewsku. Opór i walki Denikina, Wrangla i Kołczaka nie miały wpływu na dalszy rozwój wypadków.

Tron carów był widocznie już tak spróchniał, że uderzenie weni choćby wrazeniem śmierci Rasputina strąciło go w otchłań. Nie znalazł się nikt, aby go podtrzymał i przejąć z rąk cara symbol jego władzy. Prezes Dumy, Rodzianko, namawiał ks. Jussupowa, aby wyzyskując swą popularność za bójcy „złego ducha” Rosji, włożył koronę Carów na swoją głowę. Lecz ks. Jussupow uznał swoją rolę za skończoną. Pragnął wzmocnienia tronu, tymczasem mimowolnie rozpetał rewolucję.

Tak skończył się pierwszy akt tragedii Rosji.

W DRUGIM akcie Stalin nagina brutalnie hasła Lenina, by odbudować potęgę państwa „rosyjskiego”. Szczęry wyznawcy komunizmu mającego uszczęśliwić ludzkość gniją w łagrach sowieckich, lecz drzemliący w zakamarkach duszy rosyjskiej imperializm ma z czego być dumny: Rosja włada obecnie jedną trzecią świata.

Wkrótce cały świat zda sobie sprawę, jak Malenkov zaznaczył się w dziejach Rosji. Czy rozszerzy jeszcze jej granice, czy runie z wysokości Kremla, razem z walącą się jego potęgą? W każdym razie, młody książe o twarzy cherubina, uśmiecając gada carskiej Rosji, już jej nie uratował, tak, że jeżeli Rosja się odrodzi to już na innych podstawach i dla innej przyszłości niż ta, dla której on się poświęcił.

WALNE ZGROMADZENIE SYNDYKATU DZIENNIKARZY POLSKICH WE FRANCJI

W Paryżu odbyło się doroczne walne zgromadzenie Sydykatu Dziennikarzy Polskich we Francji.

Obrazy zajął ustępujący prezes red. Kotwicz i przedłożeniem sprawozdania wygłosił wspomnienie ku czci zmarłego niedawno wiceprezesa Sydykatu ks. Ignacego Wojewódki.

Ze sprawozdania wynika, że Sydykat liczy 32 członków i 4 aplikantów. Wpływy brutto wyniosły około 123 tys. fr. w połowie z subwencji prasy niepodległościowej. W roku sprawozdawczym również uzyskano zatwierdzenie statutu przez władze francuskie.

Następnie red. Wraga złożył sprawozdanie ze zjazdu Związku Dziennikarzy R.P. w Londynie, a red. Junosza-Dąbrowski imieniem komisji rewizyjnej przedłożył wniosek o absolutorium z podziękowaniem. Wniosek komisji rewizyjnej uchwalono jednomyślnie.

Wybory przyniosły następujący wynik: prezes red. Kotwicz (przez aklamację), delegat do Wydz. Wykonawczego R.P. red. Wraga. Członkowie Zarządu: Grochowski, Jerzy Jankowski, ks. Kaszubski, Nowosad, dr. Paczyński, ks. Tokarek. Komisja rewizyjna: Junosza-Dąbrowski, Golec i Natalia Zarembera.

Na zakończenie uchwalono szereg wniosków natury organizacyjnej, oraz depeszę do seniora Zw. Dziennikarzy R.P. Antoniego Bogusławskiego z pozdrowieniami i życzeniami powrotu do zdrowia.

Przewodniczył red. Nowosad, protokół prowadził red. Golec.

SIAJ

A przecież jest taka czysta, latwo siebie w zwierciadle widok ten was przeraził?
Widok i gna jak strzał przez osiedle.

Widok odbija,
Wzruszającym tłukąc loskotem,
Ciepły strasząc zakłębieniem,
Wzruszając się miota.

Widok przez okna i bramy,
Widok gardłom wystarczy,
Widok gwizdząc niebo w kawalki,
Widok bęben zły warczy.

ATOM

Co chcę...

randol, wiszący na środku powały, hen wysoko, jarzący się światłami z okazji każdej premiery czy specjalnej uroczystości. Zyrandol ten był podziwianym z pewnością jednak dozą niepokojem.

— Ty Staszek, a co by było gdyby ten „zyrandol” spadł na dół — pyta swego przyjaciela, uczeń jednego z gimnazjów z okolicy ulicy Łyczakowskiej.

— No, to by tych, na których by spadł, musiała stroskana rodzinka chochelką do trumienki wlewać — pada rzeczowa odpowiedź.

Kiedy wreszcie ostatnie miejsce znalazło swego właściciela, przygaszono światła, cisza powoła ogarniała cały teatr. Ustaje nawet szelest papierków z cukierków, kupionych w ostatniej chwili u Żyda tuż na przeciw przystanku tramwajowego na Le-

gionów. Następuje moment oczekiwania, najrozkoszniejszy z całego popołudnia. Pozwala on zapomnieć o pozateatralnej rzeczywistości, skupić się i przygotować całą uwagę na przeżycia tego, co nam zaraz na scenie „podadzą”. Wreszcie gong... mrowki maszerują po p'ecach... kurtyna czerwona idzie w górę... misterium się zaczyna...

Trzeba przyznać, że w ciągu całej swej historii, teatr lwowski nie miał węższej publiczności nad młodzież. Nikt, jak ona, nie przeżywał tak silnie i prawdziwie tego co widział. Świeża i wrażliwa wyobraźnia pozwalała wyciąć w treść sztuki, zespolić artystę z ręką bohatera, którego odgrywał. Po prostu nie nazywało się go później inaczej jak C. aputkiewicz, Papkin, Rejent itp.

śmiechu w trakcie „Grubych ryb”, zaczęła nagłe zarzucać siedzące na parterze nieznaną koleżanki cukierkami i to nie swoimi?... Trudno dojść, co mogło kierować jej odruchami.

W czasie „Per Gynta” — może trochę za trudnego na trzynastoletnie pojęcie w ciszy przerywanej słodką muzyką przy śmierci. Azw. jakiś głos rozpaczywie zaczął wołać: „Ja nie chcę, by ona umarła, niech ona nie umiera... Nie pomogły tłumaczenia, że to wszystko tylko tak na scenie, że nikt nie umiera. Artysta grający Per Gynta dostał ataku śmiechu, kryjąc twarz w fałdach koca na łóżku. Azw. z daleka wygładało, że nie śmieje się, a płacze tak serdecznie. Ten sam głos z widowni rozpaczał dalej: „Och jak on płacze, jak mi go za”. Dobrze Per Gyntowi, który miał twarz schowaną

FATALNA HIGIENA PRACY

Robotnicy państwowych fabryk w Polsce nie kryją już obecnie niezadowolenia ze złych warunków zdrowotnych, które panują w fabrykach. W jednej z fabryk podkrakowskich odbyło się ostatnio zebranie wyborcze. Ku niezadowoleniu aktywistów, robotnicy zamiast mówić o wyborach, przedstawiali swoje za-

le na temat warunków higienicznych swojej fabryki. Okazuje się, że w wielu fabrykach w Polsce nie tylko urządzenia higieniczne nie działają, ale ponadto nie ma zupełnie urządzeń bezpieczeństwa. W fabrykach gazów i przetworów dwojowych ulatniają się gazy i powodują wypadki przy pracy i choroby. (IC)

przed wzrokiem widowni, ale co miała zrobić „umierająca” Aza?..

Reakcja więc młodzieży w teatrze była całkiem inna od reakcji dorosłej publiczności. Naturalnie zdarzały się wyjątki. Prof. Bruchnalski na operze przy śmierci bohatera, tłumaczył towarzyszom w loży Komisji Teatralnej: „To nie prawda panie, nikt nie umiera, on zaraz wstanie... Powoli jednak teatr i artyści przyzwyczaili się do tych szkolnych przedstawień i wzajemne zrozumienie łączyło scenę z widownią. Nikogo nie dziwiło, że np. na „Królu Włóczgów” powtarzał musiano ze trzy razy: „do nas, do nas na zbieraczy sejm, włóczyki i oprysk: hej!... i to z pomocą całej widowni, która uczyła się na pamięć piosenki.

W przerwach na korytarzach, już po pierwszym akcie, zaczynały się dyskusje. Na „Intrydze i miłości” Schillera okazało się, że bohater za grubo i gra „bez serca”... Naturalnie powstały odrzuty dwa obozy. Awantura gotowa.

Nie tylko artystom się dostawało, ale i dekoratorom. Niektóre dekoracje witala głośna owacja zaraz po podniesieniu kurtyny. Wnętrze dworzyczka na Wawie w „Legendzie” Wyspiańskiego zostało przewzięte niemilknącym okaskami. W innych znów wypadkach czekała dekorację cierpka uwaga:

— Popatrz Ewa, to ma być zima, a u nich liście zielone na drzewie pod śniegiem. Ciekawom co za gatunek?

Po skończonym przedstawieniu rojno robiło się pod teatrem i gwarowo. Wymieniano uwagi, zdania, zachwyty czy rozczarowania. Rozgadane towarzystwo dołączało się do tłumów na Akademickiej, nastawiając nos na zapachy z cukierki Zalewskiego, ale nie zaprzestawiało ani na chwilę krytyki przeżytego przedstawienia. Jeszcze w domu każdy z domowników musiał wysłuchać, co było i jak było.

(Dokończenie nastąpi)

Zanim zaalarmowane krzykiem towarzystwo zaczęło się wysypywać na korytarz, Staś znalazł się ponownie na balowej sali.

JOZEF LOBODOWSKI

(24)

KOMYSZE

(Powieść)

Staś wrócił się ku schodom. To właśnie ta schwyliła go za ramię i syknęła do ucha: „Idź do domu, burżujski synku!”

a kozacy bogacze i sprzymierzeni z nimi chlebiorobi po chutorach zamierzają wygłodzić nasze miasta, fabryki i kopalnie”.

— Od małego szczeniaka uczono mnie rzemieniem sprawiedliwości społecznej... Taaak... Za byle co... w mordę... Bito, aż wybito drogę do świadomości klasowej...

Artykuł kończący się wyraźną zapowiedzią represji, na nikogo nie wskazywał i nie wymieniał imiennie, ale Aszwajanc i Staś zgodnie orzekli, że chodzi o Jegorkę Małygina, Kolkę Preobrażeńkiego i całą resztę.

Młodzik w skórzanej kurtce zajął do bufetu. Miał nieogoloną brodę i nieprzyjemne, latające oczy.

„Widzisz — powiedział z dumą Ormianin, tykając palcem w gazetkę — już o nas pisać zaczynają. Poczekajcie, nie tak jeszcze napiszecie!”

— Zwycięskiej rewolucji niczego nie pożałuję... i życie wytoczę do ostatniej kropli krwi! — perorował Awdiejenko.

Powrót wyprawy karnej, który przypadł na któryś z następnych dni, odwrócił powszechną uwagę od tamtych awantur.

Seria rekwizycji i ostrych kar wpędziła pod ziemię nielegalny handel wódką, sacharyną i papierosami.

XII

ZACZĘŁY się dni nerwowe, nabrzmiały wyczekiwaniem, niepewne najbliższej przyszłości. To, że pamiętna maskarada zakończyła się krwawą strzelaniną, było w poczuciu większości zjawiskiem raczej normalnym.

Trzeciego dnia wrócił do domu stary Majewski. Dzieci obskoczyły go z krzykami radości, ale ojciec był oswowiły i smutny.

Staś usiłował protestować, domagając się bliższych wyjaśnień, ale go zgromiono, kazano iść do studni i nabrać wody na kąpiel dla ojca.

Numer „Azowskiej Syreny“ ze wspomnianym artykułem przyniósł Stasiowi niezawodny Aszwajanc.

Nie wszystko było dlań jasne. Czy istnieje jakiś związek między zamordowaniem towarzyszkii Lorenc i uwolnieniem ojca?

Ojca zwolniono już po krwawych zajściach na maskardzie, po powrocie karnej wyprawy i wzmożeniu terroru, a węc w chwili najmniej spodziewanej.

najlepiej nie wypytwać, niech myślą, że się bierze ich wyjaśnienia za dobrą monetę.

Ani się obejrzał jak na tych medytacjach czas zleciał mu do obiadu. Na zwykłe nawoływanie siostry zszedł niechętnie z drzewa i powoli się do domu.

Dowiedział się szybciej, niż przypuszczał. Ledwie wstał od stołu, przezeńął się i pocałował matkę w rękę, zawołał go głos ojca.

— Teraz masz czas, na handel nie chodzisz. Możebyś wybrał się do Micheltału?

— Pewnie że nie! Co mi tam kto zrobi! — Widzisz, synku, ja teraz krokiem z domu ruszyć się nie mogę.

— No, to nie spóźniaj się na kolację. Ja jeszcze z panem Gaszewskim będę miał do porozmawiania, a potem dam ci dokładne instrukcje.

— Jeśli jutro mam iść, trzeba by popytała chłopaków o różne szczegóły.

— Ale pamiętaj, wróć wcześniej. Musisz położyć się zaraz po kolacji.

— Wszystko mi jedno — kiedy... Mogę jutro z samego rana. — No, to nie spóźniaj się na kolację.

— Zamierzam wyjechać z ojcem do Krasnojarska, a potem dam ci dokładne instrukcje. Pójdiesz spać wcześniej, żeby być dobrze wypoczętym.

— Takiego bolszewicy zamordowali razem z Mikołajem, carycą i wielkimi księżniczkami w Jekaterynburgu.

Falszywy czy prawdziwy, Badmajew stawał ludzi na nogi szybciej i pewniej niż inni, zestawiał złamane kości, kurował ropienie i wrzody.

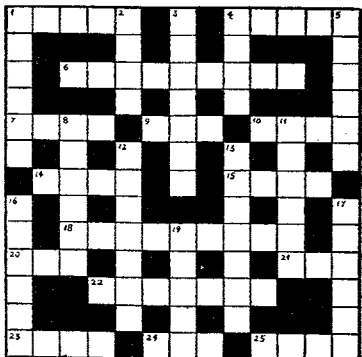
Przed dwoma laty Badmajew wyleczył starszą siostrę Stasia, która odmroziła sobie palec nóg na szluzawce.

Rzecz prosta, Badmajew jako stary znajomy mógł ojcu wystawić świadectwo z własnej woli.

NOWY KATALOG KSIĄZEK GRYPY NA ROK 1954! PONAD 3000 TYTUŁÓW! WYSYŁAMY BEZPŁATNIE!

ASMIDAR DEPARTMENT W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED 5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555) WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

KRZYŻÓWKA Nr 70/54



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) siedziba sławnego liceum; 7) odpowiedzialny za rzeź niewiniątek; 9) miejscowość związana z polską marynarką wo-

jenną; 10) córka Latynusa, żona Eneasza; 11) święto, uroczystość; 14) pisarz francuski; 15) duchowieństwo; 16) stary baran; 18) trzymano w tym strzały; 21) lekarz, bożek starogrecy; 22) chłopak; 23) towarzysz Don Kichota.

Pionowe: 2) miasto; znany krążownik niemiecki; 3) rodzaj obrazu; 4) kształt, forma (wspak); 5) inaczej Babilon; 6) generał, artylerzysta; 8) sztuka Gogola; 12) szpital wojskowy (wspak); 13) pochodzący z rzemiosła, oznacza twórczą organizację lub zespół; 17) ościel; 18) miasto powiatowe w województwie poznańskim; 19) miasto diecezjalne w Polsce; 20) piękny jest nocny letnisk.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 68/54 Poziome: 1) nester, 4) parias, 7) wam, 9) Edyta, 10) gil, 11) Walerij, 13) El-Aksa, 15) amory, 16) Elba, 18) łożo, 20) antał, 23) kutwa, 24) puzon, 25) stępy, 26) Krzyż Południa.

Pionowe: 1) Nowowiejski, 2) i 5) Tora, 3) Radzymin, 4) Petrarca, 6) Salve Regina, 8) mól, 10) gra, 12) i 14) rasy, 17) Bartosz, 19) Olsztyn, 20) Sawa, 21) Toledo, 22) Łapy.

POMOC STUDENTOWI NA KONTYNENCIE



POMOC do POLSKI

RIMIFON 500 tabl. ... £1. 6.6 " 1000 tabl. ... £2.12.0 Streptomycyna 10 x 1 gr. ... £1.14.0 Penicylina oleista 3 mil. ... £0.12.0

HASKOBA LTD. Hogarth Road 1, London, S. W. 5

PAWEŁ ZAREMBA

SOJUSZ MUZUŁMAŃSKI

NIEZWYKŁE ożywienie zapanowało w krajach muzułmańskich; na Środkowym Wschodzie, w Egipcie i w Sudanie, w Pakistanie i w sąsiadujących z nim Niemuzułmańskich Indiach p. Nehru. Wypadki potoczyły się znacznie szybciej, niż się to zwykle dzieje w tych krajach. W Egipcie przybrały formy trochę anegdotyczne podwójnej w ciągu kilku dziesięciu godzin na szczęście bezkrwawej rewolucji, w Syrii nie odbiegły od zwykłego schematu przewrotu wojskowego, doszły do tragicznego napięcia w czasie rozruchów w Sudanie i znalazły swój komentarz w zamiatanej i pełnej sprzeczności reakcji Indii na włączenie się Pakistanu w system obrony świata wolnego przeciw komunizmowi.

Każdy z wypadków posiadał oczywiście swe podłoże lokalne; swe przyczyny naturalne wyrastające bądź z niezadowolenia ludności z panujących stosunków, bądź też ze zwykłych rozgrywek personalnych. W miarę jednak ich rozwoju nasuwa się coraz wyraźniej przypuszczenie, że właściwe przyczyny wydarzeń narastały od dłuższego czasu wokół rozterki duchowej, która opanowywała przywódców muzułmańskich wobec konieczności jasnego określenia swego stanowiska w sprawach obrzymiej doniosłości nie tylko dla nich samych, lecz i dla całego układu międzynarodowego wolnego świata.

Z jednej strony wytrwale działali wpływy Stanów Zjednoczonych w kierunku umocnienia obronnego obrzimy obszarów między Morzem Śródziemnym i Oceanem Indyjskim. Z drugiej, wpływy neutralistyczne Indii idące na rękę polityce sowieckiej. Nie obeszło się przy tym oczywiście bez bezpośrednich nacisków komunistycznych, choć te, jak się zdaje, odbywały się raczej za kulisami wydarzeń.

W Egipcie grupa młodych oficerów, która jesienią roku 1952 dokonała rewolucji przeciwko monarchii i wysunęła na swe czoło popularnego dzięki rzetelności i osobistej uczciwości generała Noguiba, zaprzęgnęła nagle wyswobodzić się spod jego wpływu i zmusiła go do rezygnacji. W ciągu dwóch dni jednak przekonała się o swej słabości i zgodziła się na nowy kompromis z tymże samym generałem Noguibem. Doszła bowiem do przekonania, że nie posiada dostatecznego autorytetu, by poradzić sobie z tak trudnymi sprawami, jak niezadowolenie fellachów z powodu ciężkiej sytuacji gospodarczej i powolnego tempa obywatelskich reform społecznych, jak groźne pomruki rozwiązane Bractwa Muzułmańskiego, skupiającego elementy reakcyjne i fanatyczne, jak tkwiące na martwym punkcie pertrakcje z W. Brytanią o likwidację baz angielskich nad kanałem sueskim. Nie bez wpływu też było położenie w Sudanie, gdzie krwawe rozruchy z dnia 1 marca zdają się wykazywać, iż wbrew pozorom opozycja przeciwko planom unii z Egiptem jest tam bardzo silna.

Pułkownik Nasser, tzw. „siły człowieka” junty oficerskiej skłaniał się chętnie ku podszeptom Nehru i gotów był na zawiązanie czegoś w rodzaju neutralistycznej osi Kair — Delhi. Powrót Noguiba choć nie oznacza zapewne końca niepokoju w Egipcie plany te zdają się przekreślać, oddalając nowy wybuch otwartego konfliktu z W. Brytanią i pozwalając Ameryce na dalsze wysiłki w kierunku wciągnięcia Egiptu do wielkiego sojuszu państw arabskich.

Sojusz ten wyszedł już z fazy przygotowań i stał się rzeczywistością, obejmując cały obszar od Pakistanu (pamiętać przy tym należy, że obok Pakistanu Zachodniego istnieje rów-

nież Pakistan Wschodni położony na północ od Kalkuty i niedaleko od Burmy i Nepalu) po Turcję Europejską, w której przedłużeniu leży wchodząca w skład NATO Grecja i związana z Turcją i Grecją porozumieniem wojskowym — Jugosławia. Pakistan podpisał formalny traktat z Turcją, który mówi o „bliskiej współpracy w dziedzinie politycznej, społecznej i kulturalnej” oraz, co ważniejsze, „o wzmocnieniu pokoju i bezpieczeństwa”. Bezpośrednio po podpisaniu traktatu Pakistan zwrócił się oficjalnie o pomoc wojskową Stanów Zjednoczonych w ramach planu o Bezpieczeństwie Zbiorowym. W tym samym czasie premier Iraku powiedział otwarcie, że pomoc wojskowa dla tego państwa, położonego w tym samym pasie obronnym, nadejść może tylko ze Stanów Zjednoczonych, co jest dostatecznie jasną zapowiedzią dalszego rozwoju wypadków na tym terenie. Dalszą zapowiedzią jest pomoc amerykańska obiecana Persji, gdzie premier Zahedi nie ustaje w wysiłkach nad stabilizacją stosunków w ramach współpracy z Zachodem. Zmiana położenia w Syrii, gdzie usunęto współdziałający ściśle z egipskim Nasserem rząd brygadiera Sziszakli, może mieć również związek z wypadkami na odcinku między Pakistanem i Turcją.

Wszystko to jest bardzo nie w smak p. Nehru, gdyż przekreśla jego marzenie stworzenia azjatycko-afrykańskiego bloku „neutralistów”. Nehru nie tai swego niezadowolenia.

Jeden z komentatorów brytyjskich stwierdził, że widocznie dużo trzeba czasu na to, by tak odległy od realizmu polityk jak p. Nehru zrozumiał, iż najmniej realistycznym jest „realistyczny neutralizm”. „Neutralizm” nie jest w ogóle polityką, lecz stanem umysłu, który uporzeczywie odmawia uznawania faktów za fakty, aż wreszcie ktoś wymierzy mu cios w głowę. Także i wtedy neutralista często woli nie uznać tego za fakt dokonany i „ześć z tego świata w nieświadomości własnej śmierci”.

Zawczasie jest przesądzać, czy wypadki w świecie muzułmańskim podważyły podstawy „neutralizmu” tych państw i Indii w konflikcie świata wolnego z komunizmem. Wydaje się jednak, że zadano mu poważne straty i że ambicje p. Nehru wywierania przemożnego wpływu w Azji, co ostatecznie z punktu widzenia wojskowego nie było by niczym innym, niż torowaniem drogi dla triumfalnego wkroczenia Sowietów, gdy im o to przyjdzie ochota, spotkały się z odprawą o znaczeniu niemińszym niż odprawa, którą mu dała Południowa Korea.

17 STRONNICTW I JEDEN KOMUNISTA

W departamencie Seine-et-Oise we Francji odbyły się wybory uzupełniające do parlamentu, wywołane zgornem dotychczasowego posła Diethelma, członka ugrupowania gen. de Gaulle.

Zgłoszono 18 kandydatur. Najwięcej głosów, bo 38,5 proc. uzyskał kandydat komunistyczny i redaktor naczelny komunistycznej „L'Humanite” André Stil. Wszystkie inne, niekomunistyczne głosy rozproszyły się między 17 kandydatów. Żaden spośród nich nie uzyskał nawet 12 proc. oddanych głosów. Wybory wykazały wzrost wpływów komunistycznych i zaledwie utrzymanie się niektórych stronnictw na poziomie dotychczasowym.

Komunista Stil nie został wszakże

wybrany, gdyż nie zdobył bezwzględnej większości. Za dwa tygodnie odbędzie się drugie głosowanie, wówczas wybrany będzie kandydat, który uzyska stosunkowo największą ilość głosów. Jedynym sposobem niedopuszczenia do wyboru komunisty byłoby porozumienie się wszystkich stronnictw niekomunistycznych, i wysunięcie przez nie tylko jednej kandydatury. W danym wypadku chodziłoby o kandydaturę Chrześcijańskiej Demokracji, która po komunistach zdobyła największą ilość głosów. Lecz czy rozbita i rozproszona partia francuskie zdobyła się na tak heroiczny akt jedności, trudno przesądzać? Wybory uzupełniające w Departamencie Seine-et-Oise są smutnym przykładem rozbitości politycznego we Francji, na czym żeruje komunizm i Rosja.

NOWE MASOWE ZESŁANIA

Przez Sztokholm doszła do prasy zachodniej interesująca wiadomość o rzekomnym planie nowych masowych przesiedleń ludności, mianowicie na obszary pld. Syberii i Kazachstanu. Miało to być tematem narady, odbytej 22 lutego na Kremlu, pomiędzy Malenkowem, Molotowem, Bułganinem i Chruszczowem który miał zapowiedzieć, że dziesiątki tysięcy ludności sowieckiej pójdzie w ślad za młodymi pracownikami, których tysiące „na ochotnika” udało się już dotychczas na ziemie Kazachstanu. Według cyfr ministra rolnictwa ZSSR, I. A. Benediktowa, Kazachstan rozporządza 38 milionami akrów ziemi pod uprawę, z czego

6 milionów ma być zagospodarowane już w bież. roku. Z tym planem nowych deportacji europejskiej ludności ZSSR na gigantyczną skalę, zapewne głównie z Ukrainy, wiąza korespondenci fakt niedawnej nominacji Ponomarenki, jednej z głównych dzisiaj osobistości Kremla, na Sekretarza Centr. Komitetu Partii Komunistycznej w Kazachstanie. Gospodarczy cel zaludnienia Kazachstanu, który od lat był w Sowietach terenem sprowadzania celowo wybranych osób, zostanie w ten sposób znowu połączony z usunięciem niebezpiecznych dla komunizmu elementów z terenów europejskich. (t)

KAPELANI U BISKUPA KLEPACZA

Prasa warszawska podała następujący komunikat: „W dniu 10 lutego 1954 r. w Warszawskim Domu Arcebisupa im. zebrał się Księża Kapelani WP pod przewodnictwem Przewodniczącego Episkopatu w celu omówienia aktualnych zagadnień duszpasterskich. Przemówienie wstępne wygłosił Przewodniczący Episkopatu, referat zaś na temat duszpasterstwa Kapelanów WP miał Generalny Dziekan WP”.

Blizszych szczegółów wizyty kapelanów wojskowych u biskupa Klepacza nie podano. Kapelani wojskowi w Polsce o-

becnej mają ograniczone zadania w wojsku i podlegają ściślejszej kontroli. Ich wpływ na żołnierza jest minimalny. Również liczba ich jest znikoma. Nie słychy się nigdy, by urządzali jakieś nabożeństwa dla żołnierzy lub brali udział w uroczystościach religijnych. Nie wolno im przeprowadzać rekolekcji czy religijnych pogadanek w oddziałach wojskowych, ani też wpływać na morale wychowanie żołnierza. Rokossowski zatrzymał jednak ramową instytucję kapelanów w wojsku dla celów czysto propagandowych. (IC)

KRONIKA TYGODNIA

24 lutego

W Izbie Gmin min. Eden stworzył dyskusję na temat polityki zagranicznej i wyników konierencji berlińskiej.

Sekretarz Stanu Dunes w przemówieniu radiowym przeczytał, jakoby Stany Zjednoczone dały się w Berlinie „wprawić w pole” w sprawach dalekowschodnich.

Amerykański min. wojsk lądowych Stevens zgodził się, by oficerowie stawiali przed antykomunistyczną komisją Senatu macartynowego i składali przed nią zeznania.

Brytyjskie ministerstwo wojny zapowiedziało wprowadzenie do wyposażenia wojskowego broni atomowej. Cnodzi, żądając się, głównie o pociski artyleryjskie.

Rząd Iraku zapowiedział, że skłonny jest rozważyć zaproszenie do przystąpienia do paktu turecko-pakistańskiego.

Papież Pius XII podany został znowu surowym przepisom lekarskim, wskutek pogorszenia się stanu zdrowia.

Prezydent Egiptu Neguib przyjął zaproszenie rządu Pakistanu i odwiedzi ten kraj.

25 lutego

Premier Churchill wygłosił w Izbie Gmin przemówienie na temat sytuacji międzynarodowej.

Bundestag w Bonn zakończył dyskusję na temat konferencji berlińskiej, przyjmując jednogłośnie uchwałę, w której złożył winę za niepowodzenie tej konferencji na Rosję Sowiecką.

Prez. Eisenhower w liście do premiera Nehru zaproponował Indiom podobną pomoc gospodarczą i techniczną, jaką Stany Zjedn. udzieliły Pakistanowi.

Senat amerykański odrzucił 50 głosami przeciwko 42 poprawki do konstytucji, które ograniczały władzę prezydenta Stanów w zakresie zawierania traktatów międzynarodowych.

Pierwszy po zwolnieniu stosunków dyplomatycznych ambasador brytyjski w Persji złożył szachowi listy uwierzytelniające.

Kada Rewolucyjna w Egipcie przyjęła dymisję prezydenta Republiki Egipskiej, gen. Noguiba, wobec którego zastosowano następnie areszt domowy. Plk. Nasser, właściwy przywódca kierunku rewolucyjnego w wojsku i dotychczasowy wicepremier objął stanowisko premiera i władzę naczelną.

W Syrii doszło do rewolty czynników wojskowych i politycznych, na skutek czego prezydent Syrii, brygadiera Sziszakli podał się do dymisji.

26 lutego

B. prezydent Syrii, brygadiera Sziszakli przybył do Bejrutu. W Syrii panuje chaos.

W Chartumie odbyły się manifestacje na cześć usuniętego od władzy prezydenta Egiptu, gen. Noguiba.

Bundestag w Bonn uchwalił 334 głosami przeciwko 144 poprawki do konstytucji, umożliwiające wprowadzenie służby wojskowej.

Amerykański minister wojsk lądowych ogłosił, że posiada pełne poparcie prez. Eisenhowera w sprawie swego stosunku do komisji MacCarthy'ego.

W Londynie ukazano się oficjalne doniesienie o ulgach wprowadzonych w handlu z krajami satelickimi w Europie.

Premier Pakistanu oraz premier Indii Nehru spotkali się „przypadkowo” na jednym z lotnisk indyjskich.

Arcebisup Paryża, kard. Feltn, ogłosił obszerny list pasterski, utrzymany w tonie pojednawczym, w sprawie tak ważnych księży-robotników.

Rząd Stanów Zjednoczonych zażądał zamknięcia trzech reżymowych konsulatów generalnych w Nowym Jorku, w Chicago i w Detroit.

27 lutego

Gen. Neguib, na skutek nacisku wojska powrócił na stanowisko prezydenta Egiptu. Plk. Nasser pozostał premierem.

W Damaszku doszło do krwawych rozruchów i starć między policją i demonstrantami. Tlum wtargnął do parlamentu, który powziął uchwałę o własnym rozwiązaniu. W mieście wybuchły pożary. Ugrupowania polityczne postanowiły powołać na stanowisko prezydenta Atassiego, który zajmował ten urząd przed zamachem Sziszakli w r. 1951.

Trzej wysoce komisarze mocarstw zachodnich w Niemczech oświadczyli, że nie zatwierdzą poprawek do konstytucji niemieckiej w sprawie wprowadzenia w Niemczech służby wojskowej, dopóki traktaty o Europejskiej Wspólnocie Obronnej nie zostaną ratyfikowane przez wszystkie zainteresowane państwa.

W Rzymie we wszystkich kościołach rozpoczęły się trzydniowe nabożeństwa w związku z choroą Papieża.

Brytyjski minister kolonii, Lyttleton, odwiedził do Kenii, gdzie przybył już brytyjski szef sztabu imperialnego marsz. Harding.

28 lutego

Nowy prezydent Syrii, Atassi, objął władzę. B. prezydent Sziszakli udał się do Arabii Saudyjskiej, która ofiarowała mu azyl.

Król Jordanii, Hussein, udał się do Bagdadu z wizytą do swego kuzyna króla Fajsala II.

W Egipcie zostały zakazane wszelkie demonstracje.

W Brukseli odbyło się zebranie europejskich partii socjalistycznych, na którym uchwalono ustosunkować się w sprawie przychylnie do traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, o ile podana ona zostanie „kontrolą demokratyczną”. Jedyne socjalistki niemieckie głosowały przeciw tej uchwałę. Międzynarodówka Socjalistyczna przyjęła również uchwałę, w której wypowiedziała się za wolnością wszystkich krajów europejskich za żelazną kurtyną.

Rząd reżymowy w Warszawie zażądał zamknięcia konsulatu amerykańskiego w Gdańsku.

1 marca

W Chartumie wybuchły krwawe rozruchy w związku z przyjazdem gen. Noguiba na otwarcie parlamentu Sudanu. Zwolennicy połączenia Sudanu z Egiptem starli się ze zwolennikami pełnej niepodległości. Miejscowy brytyjski komendant policji został zabity. Rada ministrów Sudanu odroczyła otwarcie parlamentu.

Kilku nacjonalistów z Puerto Rico, dostawczy się na galerię Izby Reprezentantów w Waszyngtonie otworzyło nagłe ogień na siedzących poniżej na sali członków Izby. Pięciu z nich zostało rannych.

Przywódca socjalistów niemieckich Olenhauer przemawiając w Berlinie, wypowiedział się przeciwko traktatowi o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, twierdząc, że uniemożliwia to porozumienie z Rosją Sowiecką, co jego zdaniem jest warunkiem zjednoczenia Niemiec.

W Libanie powstał nowy rząd dotychczasowego premiera Abdullaha Jaffi.

Nowy prezydent Syrii Atassi, uważający się za legalnego prezydenta, utworzył nowy rząd.

Z Watykanu donoszą, że stan zdrowia Papieża uległ poprawie.

W wyborach uzupełniających w jednym z departamentów francuskich kandydat komunistyczny osiągnął największą ilość głosów, blisko 40%. Pozostałe głosy rozbiły się między rywalizujące ze sobą 17 partii.

Prezydent Indii Nehru odrzucił propozycję prez. Eisenhowera udzielenia Indiom pomocy, podobnej do tej, jaką otrzymał Pakistan.

Senat amerykański zatwierdził nominację byłego gubernatora Warrenna na stanowisko najwyższego sędziego Stanów Zjednoczonych.

W Teheranie, szef amerykańskiej misji wojskowej, ogłosił komunikat o rozmiarach pomocy wojskowej Stanów Zjednoczonych dla Persji.

Amerykańska Komisja Energii Atomowej doniosła, że na wyspach Marshalla odbyły się dalsze udoskonalone doświadczenia z zakresu wybuchów atomowych.

W Izbie Gmin odbyła się dyskusja na temat przemysłu atomowego.

2 marca

Papież obchodził 78. rocznicę urodzin i 15. rocznicę wstąpienia na tron papiecki. Stan jego zdrowia poprawia się.

Tito w rozmowie z korespondentem „Timesa” zaznaczył m.in., że Jugosławia prowadzi będzie politykę równowagi między Wschodem i Zachodem.

Sowiecki minister zdrowia Tretiakow, który rok temu podpisał komunikat o śmiertelnej chorobie Stalina, został zwolniony. Miejsce jego zajął towarzyszka Kowrygina.

Dotychczasowy premier sowieckiej republiki azerbejdżanckiej, Kuliew, został usunięty i los jego jest niezany.

W Izbie Gmin toczyła się dyskusja na temat obrony narodowej. Rząd brytyjski zapowiedział podwyżkę uposażeń niektórych kategorii zawodowych wojskowych.

Przedstawiciel Indii w Org. Nar. Zjedn. zwrócił się do Sekretarza Generalnego ONZ z wnioskiem o wycofanie amerykańskich członków misji wojskowej w Kaszmirze.

W Caracas rozpoczęła obrady konferencja panamerykańska.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 40 fr. b. — w Francji 40 fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'le, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingstgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI,

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide. — W AUSTRALII: prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemanski, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przysyłać bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O., Box 113, California; „Gryf”, W. Bienkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.,

U.S.A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez tam \$1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.